Nr. 163. Lwów. — Niedziela dnia 19. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Gollschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1-3. — Haassenstein et Vogler Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. 8 po Św. Win. a P. Jutro: Czesława. | Wschód słońca g. 4 m. 25, Zachód „ g. 7 m. 43 | Długość dnia g. 15 m. 18, Ubyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse**, drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu*.

Przegląd polityczny.

Na zeszłorocznej sesji uchwalił Sejm rezolucję do rządu, aby polecił poddać pod uchwałę Sejmu sporządzone przez Radę szkolna krajową plany nauk w szkołach ludowych pospolitych i wydziałowych. Żądaniu temu odmówił Rząd, motywując odmowę tem, że układanie i wprowadzanie w wykonanie planów naukowych dla szkół ludowych należy do samoistnego zakresu działania Ministra oświaty. Ztąd powstał między Reprezentacją kraju a Rządem spór o kompetencję, który Wydział krajowy postanowił przedłożyć do rozstrzygnięcia Sejmowi.

Już w §. 18 statutu krajowego zastrzeżono Sejmowi galicyjskiemu prawo wydawania szczegółowych rozporządzeń w sprawach szkolnych, a prawa tego nie naruszyła ustawa z 21 grudnia 1867 r., która jedynie ustanawianie zasad co do szkolnictwa w szkołach ludowych i gimnazjalnych przekazała do zakresu działania Rady Państwa. Zatwierdzony cesarskiem rozporządzeniem z r. 1867 regulatyw dla rady szkolnej krajowej postanawia, że wypracowane przez tę władzę szkolną projekty naukowe, mogą wejść w wykonanie dopiero na podstawie uchwały sejmowej. Wprawdzie w myśl ustawy z 25 maja 1868 r., wykonywa państwo najwyższy nadzór nad całem nauczaniem i wychowaniem przez Ministerstwo oświaty, jednak ustawa ta w §. 14 wyraźnie podnosi, że regulaminu ustanawiającego Radę szkolną krajową nie narusza, a zatem nie narusza także praw Sejmu galicyjskiego regulaminem tym przyznanych.

Ponieważ tak w ustawie z r. 1868, jak i w ustawie z dnia 14 maja 1869 wszystkie czynniki prawodawcze na osnowę regulatywu dla galicyjskiej Rady szkolnej krajowej się powołały i zastrzegły obowiązującą moc jego postanowień, regulatyw ten więc uzyskał powagę ustawy i każde zarządzenie sprzeczne z jego postanowieniami za nieprawne, bo naruszające ustawę, uznanem być musi.

Z tych motywów postanowił Wydział krajowy na podstawie ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 wytoczyć sprawę tę przed najwyższy Trybunał państwowy z żądaniem, by rozolucja sejmowa w całej pełni wykonaną została.

Po raptownem zaostrzeniu się sytuacji przed wczoraj, nastąpiło dziś równie nagłe uspokojenie. Okazało się bowiem, że ani Rosja nie ma tak wielkich sił na granicy Afganistanu, iżby mogła kusić się o spełnienie jakiegoś *fait accompli*; ani znowu Anglja nie jest tak przygotowana na wszystkie ewentualności, aby mogła umyślnie wyzywać Rosję do walki. Niemniej jednak lord Churchill mógł w swojem oświadczeniu w parlamencie dobierać trochę ściślejszych wyrażeń, bo przecież cały ten niepokój wywołały głównie jego enuncjacje. W Petersburgu gotowi nie brać go na serjo.

Ale jakkolwiek sztuczną była cała ta przedwczorajsza panika, to jednak faktem jest niezaprzeczonym, że wyrość ona mogła tylko na gruncie tak niezdrowym, jak jest cały układ między Giersem a Granvillem, robiący wrażenie kompromisu na to tylko stworzonego, aby Afganistan był zawsze jabłkiem niezgody między Anglją i Rosją, co do którego spożycia wezmą się one dopiero wtedy, gdy odpowiednio przygotują swe siły. Najlepszem zaś jest to, że o słabych stronach tego układu wiedzą doskonale oba mocarstwa, a Rosja idzie nawet tak daleko, że się z tem wcale nie kryje; owszem jak gdyby dla przygotowania opinji publicznej w Europie, krytykuje tę ugodę surowo, nawet jaskrawo. Rozesłała ona niedawno okólnik do swych reprezentantów przy dworach zagranicznych, a wiedeńskiemu korespondentowi *Timesa* udało się poznać treść jego.

Okólnik rozbiera tedy ugodę zawartą w ogólnych zarysach na propozycję Anglji między Giersem i Granvillem i wykazuje, że właściwie jest ona na piasku zbudowana, gdyż żywot jej zależy przedewszystkiem od tego, czy emir Afganistanu utrzyma się na swem stanowisku. Gdyby emir umarł, gdyby go zdetronizowano, lub gdyby rozruchy wybuchły wewnątrz kraju i zmniejszyły jego powagę, to albo cały lud afgański, albo która z partyj afgańskich mogłaby ujrzeć się w potrzebie wezwania na pomoc czy to Anglję, czy Rosję i na własną rękę wrogo wystąpić wobec tego lub owego mocarstwa. Na neutralne zachowanie się Abdurrahmana wskazuje rosyjski urząd dla spraw zagranicznych, jako na dowód, że ten władzca nie podlega rosyjskiemu wpływowi; jeżeliby jeszcze stwierdzono, że nie poddaje się on także wpływowi angielskiemu, natenczas oczywiście nie mogłaby na żadne z tych dwóch mocarstw spadać odpowiedzialność za to, co ewentualnie emir Afganistanu przedsięweźmie. A już wcale nie może spadać odpowiedzialność na Rosję za czyny dokonane bądź przez którego z następców Abdurrahmana, bądź też przez które z walczących ze sobą stronnictw afgańskich. — W azjatyckich mocarstwach, gdzie polityka władzcy zawisła albo od jego kaprysów, albo od zgubnych wpływów i intryg haremu, może nieraz przyjaźń dla tego lub owego mocarstwa popchnąć go do czynów, które wprost będą przeciwne interesom drugiego zaprzyjaźnionego państwa.

Mógłby n. p. którykolwiek z wodzów afgańskich, pragnący się przypodobać Anglji, pozwolić sobie na takie rzeczy, wymierzone przeciwko Rosji, które bynajmniej nie leżały ani w interesie Anglji, ani uzyskałyby od niej aprobaty, gdyby ją zapytano o zdanie; na odwrót fakcja spodziewająca się protekcji rosyjskiej, mogłaby przedsięwziąc pewne kroki przeciw Anglji, sprzeczne z dążnościami Rosji. Doświadczenie zaś nas uczy, że w takich razach to mocarstwo, które się czuje pokrzywdzone, nie mozoli się nad dochodzeniem prawdy, lecz wprost żąda zadośćuczynienia. Publiczna opinja, podniecona przez płomień, który z małej iskry rozdmuchiwać zwykło dziennikarstwo, wywiera nacisk na rząd i stawia go w takiej pozycji, którą zdrowy rozsądek musiałby potępić, ale z której niepodobna już myśleć o odwrocie. To są powody, dla których Rosja szczerze pragnąc zgody z Anglją, ponownie oświadcza, iż wzajemne stosunki dwu mocarstw, zdążających do wypełnienia jednej i tej samej misji na wschodzie, nie powinny od tego zależeć, co zajść może w kraju cierpiącym na chroniczne niepokoje.

Z Brukseli piszą:

„W skutek dokonanego niedawno aresztowania kilkunastu anarchistów, które *Moniteur Belge* dla uspokojenia opinji publicznej przedstawia w sposób bardzo łagodny, odbyli anarchiści brukselscy mityng, na którym wygłosili protest przeciw „zakłóceniu spokoju domowego“ ze strony policji. W sali Rubensa (Navalorama) zgromadziło się około 300 anarchistów z żonami i dziećmi, prócz tego naturalnie wiele osób ciekawych. Przewodniczył „obywatel“ Deroy, wydawca pisma anarchistycznego *Ni Dieu, ni Maître.* W mowie zagajającej posiedzenie wygłosił cały szereg obelg na konserwatywną prasę. Potem zabrał głos naczelnik tutejszych dynamitardów „obywatel“ Monnier i wytoczył straszne skargi przeciw burżoazji i policji. Wezwał on swych przyjaciół i zwolenników, aby nie pozwolili na przyszłość na żadne zakłócenie praw domowych i aby ajentów policyjnych przyjmowali rewolwerem. Słowom tym towarzyszyły frenetyczne oklaski. Następnie wystąpił na trybunę jakiś goławasy młodzieniaszek i odczytał adres gratulacyjny „klubu anarchistycznego“ w Verviers. W adresie tym wychwalano wielce dynamit i nazwano go zbawicielem nowoczesnego świata. Ile razy dało się słyszeć w tym długim adresie słowo „dynamit“ zawsze wybuchali „obywatele“ burzą radośnych okrzyków i oklasków. Po długiej paplaninie pewnego byłego członka komuny paryskiej przyjęto jednogłośnie następującą rezolucję: „Obywatele zgromadzeni w Navaloramie w tym celu, aby udręczenia ze strony burżoazji podać do powszechnej wiadomości, uznają bezskuteczność środków pokojowych i życzą sobie rewolucji socjalnej dla oswobodzenia proletarjatu.“ U wejścia robiono składkę na uwięzionych współtowarzyszy. Policja, która za opłatą wstępu po jednym franku od osoby na ten mityng osobno była „zaproszona,“ wolała nie wziąć w nim udziału i zostawić panów anarchistów w spokoju wraz z ich mrzonkami.“

Od jednego z obywateli miejskich otrzymujemy pismo następujące:

(B) Dwie sprawy z rzędu miejskich stanęły na porządku dziennym i w prasie i w życiu, co jest rzadkiem wypadkiem, bo najczęściej prasa nasza wydobywa na tapet rzeczy takie, o które ogół wcale się nie troszczy. Tym razem mamy do zanotowania szczęśliwy wyjątek.

Pierwszą, ważniejszą, bo zasadniczą, jest kwestja święcenia niedzieli przez żydów. *Israelita* wystąpił z artykułem, w którym na podstawie doktryny liberalnej, wykazuje, że żydów nie powinno się zmuszać do zamykania sklepów, fabryk i warstatów w chrześcijańską niedzielę. *Dziennik Polski* jest tego samego zdania, ale dla uzasadnienia go odwołuje się nie do liberalnych dogmatów, lecz do względów praktycznych, mianowicie do panującego u nas na prowincji zwyczaju, iż ludność zjeżdża się zwykle w niedzielę do miasteczek dla robienia sprawunków po sumie. Stowarzyszenie *Schomer Ismel* wystąpiła z petycją do ministerjum, prosząc o danie instrukcji magistratom i władzom przemysłowym, aby nie zamykały sklepów żydowskich w niedzielę. Wreszcie wszystkie trzy nasze Izby handlowe zostały zawezwane do wystąpienia w obronie zagrożonych interesów materjalnych ludności żydowskiej.

Że te interesa są w samej rzeczy zagrożone ustawą o święceniu niedzieli, przeczyć temu nie myślimy, a jako ludzie obejmujący jednakowem uczuciem kraj cały, nie uważamy tej sprawy za błahą. Zubożenie żydów, którzy i bez tego są u nas bardzo ubodzy, odbiłoby się bowiem nietylko na nich, ale na podatkowej sile i zamożności całego kraju. A zmuszeni do próżnowania przez dni 52 w roku, musieliby z konieczności rzeczy nadszarpnąć swój majątek o 7 proc. Trudno zaś wymagać od nich, żeby swój sabat przenieśli na niedzielę, bo naprzód nie zrobiliby tego, a powtóre, że chociażby nawet to zrobili, dokonaliby tego jedynie kosztem uczuć religijnych, których osłabienie nie wyszłoby ani na korzyść ich społeczności, ani na korzyść naszej.

Do względów liberalnych, tak jak to robi *Israelita* nie należy — zdaniem naszem — odwoływać się wcale. Nie zaprzeczy bowiem to pismo, że Anglja jest krajem liberalnym, a przecież tam niewolno żydom otwierać swych handlów i sklepów w niedzielę. Wszelkie bowiem swobody kończą się tem, gdzie się poczyna potrzeba społeczna. A niezawodnie potrzebą jest społeczną, tak religijną, jak hygieniczną, zaprowadzić odpoczynek niedzielny.

I tutaj staje przed nami ta kwestja na gruncie realnym. Dać żydom wyjątek, pozwolić im prowadzić swój proceder w niedzielę, jest to nietylko otworzyć na oścież podwoje dla wszelakich możebnych nadużyć, ale nadto odjąć jedną ręką tą, co druga dawała. Niedziela przestanie być dla ogółu ludności dniem odpoczynku, bo wszelkie transakcje handlowe i kupieckie będą się wtedy w dniu tym odbywały w sposób zwykły, na skalę niemal taką samą jak w dnie powszednie; a następnie kupcy nasi, zagrożeni niebezpieczną konkurencją będą uciekali się do rozmaitych środków i sposobów, aby módz pomimo niedzieli handel swój otworzyć. I doczekamy się niebawem tego, że chrześcijańskie sklepy będą angażowały subjektów żydowskich, aby i w niedzielę targ swój prowadzić. A tym sposobem, po pewnym czasie wróci wszystko do starego trybu i niedziela nie będzie się w niczem różniła od dni zwykłych.

Tymczasem jest inne wyjście z trudnego dylematu, praktykowane przez te handle żydowskie, które funkcjonują w dzień szabasu. Któż kiedy widział zamknięty szynk w sobotę? Żyd szynkarz najmuje chrześcijan na ten dzień i ci z jego ramienia i na jego rzecz prowadzą proceder. Tak samo postępują kupcy, przemysłowcy i rękodzielnicy żydowscy w Anglji. Dla czegożby nie mogli nagiąć się do tego w naszym kraju, skoro ustawa o odpoczynku niedzielnym nie jest wywołana żadną animozją do nich, lecz jeno względami na dobro całego społeczeństwa, którego oni zaledwie 10tą część stanowią?

Druga kwestja jest mniejszego znaczenia, chociaż jak każda rzecz społeczna wiąże się tajemną drogą z innemi, ważniejszemi i zasadniczemi. Od kilku dni dzienniki lwowskie chórem utyskują na nasze restauracje ogródkowe i inne gastronomiczne zakłady. Utyskiwaniu temu poklask daje cała publiczność, żywiąc nadzieję, że może przecież odniesie ono jaki skutek. Doszliśmy bowiem w samej rzeczy do tego, że nie mamy w całem mieście ani jednej porządnej restauracji, zaledwie jedną taką cukiernię, w której można bez obawy zjeść porcję lodów, a ani jednego takiego ogródka, w którem spragniony nawet człowiek odważyłby się wypić szklankę piwa.

A gdzież tkwi źródło tego smutnego stanu? Czy może w niedołęztwie ludzi oddających się gastronomicznym zawodom? Bynajmniej. Lwów przecież posiadał ich kiedyś i miałby ich znowu, gdyby opłacało się u nas założenie przyzwoitej restauracji, kawiarni lub cukierni. Ale od lat kilku to się nie opłaca, a nie opłaca się dla tego, że naszą ukochaną tromtadratyczną polityką wypędziliśmy z miasta ludzi majętnych. Gdzie są te rodziny z Ukrainy, Podola, Wołynia, których tyle mieszkało we Lwowie przed laty dziesięciu, a które swą obecnością ściągały do miasta mnóstwo galicyjskiej szlachty? Niski kurs rubla zatrzymał je w domu, — odpowiada na to tromtadracja, usiłując zamaskować swą winę. A przecież w Krakowie nie płacą za rubla drożej; tymczasem one przeniosły się do podwawelskiego grodu i dopiero teraz, dzięki zabiegom *N. Reformy*, myślą nad szukaniem sobie innego miasta za punkt zborny swych zimowych zjazdów.

To darmo. Ludzie majętni nie lubią polityki demonstracyjnej i eksperymentalnej, gdyż za wiele przy niej ryzykują, za wiele zmusza ich ona do narażania się. A ponieważ nie w naszej jest mocy przerobić charakteru ludzkiego, przeto trzeba się zgodzić na jedno z dwojga: albo zmitygować nasze tromtadratyczne zapały i wtedy mieć w łonie swojem tych, z których żyć może i kupiec i restaurator i rzemieślnik; albo też wśród orgji tromtadratycznych dzwonić zębami z zimna i głodu.

Niech nasza Rada miejska, zamiast uchwałami swojemi wypędzać bogatych ludzi z miasta, pomyśli nad tem, jak ich do nas ściągać; niech nasze mieszczaństwo, zamiast bawić się w demagogją, założy na wzór wiedeńskiego — stowarzyszenie w celu uprzyjemnienia pobytu we Lwowie zakordonowym gościom; niech zajmie się podniesieniem teatru, urządzaniem koncertów, balów i wszelakich zabaw; a napłyną pieniądze do Lwowa, mieszczanie dostrzegą ruch w swych warstatach i sklepach i jeneralnej nędzy kres położony zostanie.

Niech zaś nadewszystko nikt się nie łudzi myślą, że Lwów się utrzyma z ubogiej biurokracji naszej. Ta miasto nie utrzyma, bo siebie wyżywić nie jest w stanie.

Korespondencje.

Kraków dnia 17. lipca.

(§) Sezon ogórkowy mamy już w całej pełni; miasto wyludnia się, zajęcia i zgromadzenia publiczne ustają. To pozwala nam cofnąć się nieco wstecz, by uzupełnić relacje o sprawach i rzeczach, które, zdaniem naszem, nie powinny schodzić z porządku dziennego dyskusji, dopóki dyskusja ta uwieńczoną nie będzie praktycznemi rezultatami,

Do takich spraw zaliczam przedewszystkiem sprawy poruszone na posiedzeniach ostatniego walnego zgromadzenia Tow. Rolniczego dnia 7 i 8 b. m.

Powołując się na poprzednie moje relacje, uzupełniam sprawozdanie z dyskusji nad referatem hr. Franciszka Mycielskiego „O samopomocy.“ W konkluzji tego referatu przedstawił mówca trzy wyłączne punkta jako podstawę dobrego ustroju gospodartwa, mianowicie: *dokładną rachunkowość, dobrą uprawę ziemi*, tudzież *racjonalne żywienie i hodowanie inwentarza.*

Przy szczegółowem uzasadnieniu tych punktów, mianowicie zaś punktu drugiego, podniósł mówca, że drenowanie uważa za jeden z najważniejszych i najpotężniejszych środków podniesienia produkcyjności ziemi. Przeciw temu oświadczył się jeden tylko mówca, mianowicie p. Żelechowski na to tylko, aby pobudzić innych mówców do wykazania, jak znakomite usługi oddaje gospodarstwu drenowanie.

P. Feliks Szybalski z Morawicy wykazał to cyframi na swojem gospodarstwie, gdzie na drenowanych gruntach podniósł się w dwójnasób i więcej dochód; przedstawili to i inni mówcy, mianowicie pp. Rogawski, Struszkiewicz, tudzież referent, a po przemówieniach tych, śmiało powiedzieć można, że drenowanie na żadnem zgromadzeniu rolników nie spotkało się z tak wszechstronnem uznaniem, jak na owem posiedzeniu Tow. rolniczego krakowskiego.

Przy tej sposobności jednak podnieść należy tę, niestety, smutną uwagę, że właściciele wiejskich posiadłości obciążeni są bardzo nietylko podatkami i publicznemi prestacjami rozmaitego rodzaju — ale i długami; skąd też trudno im przychodzi znaleźć odpowiedni kapitał i nakład na drenowanie. Odpowiedź na to jedyna, że fundusz meljoracyjny i operacja kraju i państwa na tem polu jak najszerzej podjęta, powinnyby dostarczyć jak najrychlej potrzebnych środków. Przeważna większość gruntów zachodniej Galicji wymaga dzisiaj drenowania. Pozostawione własnemu losowi posiadłości popadać będą w coraz większą ruinę.

Co do kwestji dokładnej rachunkowości w gospodarstwie rolnem, myśl hr. Franciszka Mycielskiego nie była dobrze zrozumianą przez niektórych mówców, gdyż mniemali, że referentowi idzie o podwójną rachunkowość, a ta jest bardzo uciążliwa. Referent wyjaśnił jednak rzecz bliżej, że sam jest przeciwny podwójnej rachunkowości, ale żąda ściślejszej dokładności i jasności w rachunkach gospodarskich, tak, iżby z nich w każdej chwili można sobie przedstawić stan obecny majątku i stopień ogólnej i poszczególnej jego rentowności.

Bardzo interesująca wywiązała się następnie dyskusja nad trzecim punktem żądań p. Mycielskiego, co do utrzymania inwentarza. Punkt ten, jak również dobrą uprawę roli, podniósł jeden z mówców (p. Rogawski) jako najważniejsze z referatu p. Mycielskiego, uczynił jednak uwagę, że brak nam w gospodarstwie odpowiednich wyręczycieli, którzyby, nie mając pretensji do stanowiska rządców i ekonomów, byli dobrymi kar-

---

5)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej**.

(Ciąg dalszy).

Nie wiedział, że tam wszystko było brane oddawna na kredyt, i że kiedy tenże wyczerpał się wreszcie, wypadło wynosić się ukradkiem, jak najspieszniej, zabierając z sobą co się dało, by z rąk wierzycieli wymknąć się. Wypił smutno tego dnia śniadanie z Lizetką, — tak skromnego nie miewał jeszcze ani razu dotychczas, ale nie śmiał o nic zapytać, i ona nic mu też o powodach takiej zmiany nie powiedziała.

Z upływem czasu chłopak przyzwyczaił się jednak do nowego życia. Była to nieskończenie długa zima, której wieczory bywały dla niego bardzo posępne, bo wtedy Lizetka wychodziła zawsze z domu z jego matką. Spędzał je w zupełnej samotności, zamknięty w owem smutnem, ogołoconem ze wszelkiej wygody pomieszkaniu, mając za całą rozrywkę nasłuchiwanie przeróżnych odgłosów, dochodzących go z podwórza i z różnych części tej ogromnej kamienicy, do koszar raczej, niż do domu podobnej. A jakie one straszne nieraz bywały! Jakie okropne wymysły, jakie niegodziwe przekleństwa obijały się o dziecka uszy, zmięszane z bezwstydnemi piosnkami, czasem przeplatane hałaśliwą bójką, której koniec kładło wdanie się policji, z ulicy zawezwanej.

W takich to warunkach chłopak doszedł wieku lat dziesięciu, w najzupełniejszem pogrążony nieuctwie, albowiem nawet początkowe lekcje Lizetki oddawna zostały przez nią zaniedbane, wśród zmiennych kolei jej obecnego bytu. Jakbądź krótkiem było jego życie, Sebastjan już się czuł niem bardzo znużony w obecnej porze.

Matka jego i Lizetka znalazły były dla siebie wieczorne zajęcie w pewnym teatrzyku owej ubogiej dzielnicy, nawiedzanym głównie przez zamieszkujących w niej robotników i ich rodziny. Piękność Koralji i wyzywająca śmiałość Lizetki, stanowiły równie pożądany dla przedsiębiorcy nabytek. Pierwsza występowała tam jako figurantka, druga jako charakterystyczna śpiewaczka, a w razie potrzeby nawet — dzięki wrodzonemu sprytowi—jako dramatyczna artystka. Sebastjan był nadzwyczajnie ciekawy zobaczyć teatr, ale mimo próśb swoich, nie mógł nigdy uzyskać, aby go tam zaprowadzono.

Życie ich ciągnęło się w ten sposób przez całą zimę. Jedzenie było w domu coraz nędzniejsze i Sebastjan uważał, że od czasu do czasu przychodzi jakaś kobieta, która z domu wynosi najładniejsze suknie jego matki, zapłaciwszy coś za nie po długich targach z Lizetką. Wiedział, że piękny szal indyjski, który dawniej podziwiał, oddawna jest w zastawie, i słyszał nieraz wyrzekania matki, że go nie może stamtąd wykupić.

W ciągu zimy pani Caradec nabawiła się silnego kaszlu pewnego wieczoru, w którym występowała w źle opatrzonym teatrze w roli nimfy, lekkiemi tylko zasłonami odzianej. Znać zaziębić się wtedy musiała silnie, a ponieważ nie zaradziła się na razie nikogo, przyłączyła się do owego kaszlu z nadejściem wiosny gorączka, która przy tak nędznem utrzymaniu musiała szybko siły chorej wyczerpywać. Piersiowa choroba stawała się coraz widoczniejszą i przed końcem marca pani Caradec musiała już zaprzestać występów w teatrze, które jej zapewniały dwadzieścia franków tygodniowo, i cały dochód ograniczył się odtąd na tem, co zarabiała Lizetka, coraz więcej zyskująca powodzenia w rolach subretek. Ale owe trzydzieści franków, które pobierała obecnie, wystarczyć nie mogły na najpierwsze nawet domowe potrzeby; zanim tedy upłynęło kilka tygodni, posprzedawało się wszystko, co było jeszcze do zbycia, z dawnych strojów pani Caradec. Doznała nawet tego losu ostatnia jej suknia jedwabna i jedyny kapelusz ze strusiem piórem, jednem słowem, nadszedł dzień, w którym nic a nic już nie było w ubogiem mieszkanku, za co tandeciarz mógłby dać cośkolwiek, a tymczasem twarz pięknej Koralji stawała się coraz bardziej wychudłą, zapadłe jej oczy gorączkowym blaskiem przerażały, i trudno już było poznać w niej ową królowę piękności, której dosyć było stanąć na scenie w postaci Junony lub bogini zwycięstwa, ażeby ogólny podziw wywołać.

Zawezwany wreszcie lekarz przepisał środki, które nie zdawały się wiele skutkować, a gdy z jego polecenia Lizetka usiłowała wyjednać chociaż u chorej, aby się wyrzekła używania morfiny, wyniszczającej jeszcze bardziej jej organizm, pani Caradec zawołała ze zwykłą sobie porywczością:

— Jeśli wiesz, że to jest trucizna, na cóż mi jej żałujesz? Alboż myślisz, że pragnę żyć dłużej, straciwszy wszystko, com kochała?

— Masz pani przecie dziecko — rzekła Lizetka.

Dziecię urodzone z nieszczęśliwego związku z człowiekiem, za którego mnie wydano wtedy, gdy jeszcze własnej woli nie miałam — odpowiedziała chmurno.

Słyszał to wszystko Sebastjan, bo w tak szczupłem mieszkanku, każde słowo dochodziło jego uszu, a nikt także o tem nie myślał, aby mu bolesnego na później zaoszczędzić przypomnienia. Wracały mu też potem nieraz na pamięć owe wyrazy, tak dziwne i niezrozumiałe dla niego na razie, a nawet w miarę, jak podrastał coraz się częściej nad niemi zastanawiał, znajdując w nich wyjaśnienie niejednej rzeczy. Ale na teraz, niepokój o matkę, którą bardzo kochał, pomimo iż rzadko kiedy z nim się pieściła, zatarł w nim chwilowo ich wrażenie.

Lekarz bywał w domu parę razy na tydzień i zawsze opłacała mu kilku frankami Lizetka jego porady, które jednak nie zdawały się więcej pomagać chorej, jak umarłemu kadzidło. Pewnego dnia, wyszedłszy za nim na korytarz, gdy odchodził, wróciła wkrótce, zalana łzami, sprawiającemi dziwne wrażenie na tej zuchwałej twarzyczce, czysto paryskiego typu, która zdawała się stworzona tylko do śmiechu i do dowcipnych żartów, wprawiających w zachwyt setki niewybrednych słuchaczy.

Sebastjan zapytał ją dlaczego płacze, ale zmarszczyła brwi tylko, wskazując mu skinieniem łóżko, na którem jego matka leżała, i zrozumiał, że jest o nią niespokojna. Chora oddychała z trudnością, na twarzy jej były dwie czerwone plamy, a oczy dziwnie się iskrzyły. Sebastjan podszedł ku niej i począł ją całować; była tak rozpalona, że zdawało mu się, iż ognia ustami dotyka, a wyglądała napół uśpiona, choć niby na niego patrzyła.

Tegoż samego wieczoru, gdy Lizetka wyszła z mieszkania, wziąwszy na siebie kapelusz i okrycie, aby pójść do teatru, młody chłopak usłyszał ją rozmawiającą na korytarzu z którąś sąsiadką.

— Ona z pewnością umrze wkrótce — mówiła — a kto wtedy za pogrzeb zapłaci? Urodzona była na panią, biedaczka, a teraz może zwłoki jej pójdą do wspólnej mogiły nędzarzy i nawet grobu własnego nie będzie miała.

— Czy nie ma ona żadnych bliższych znajomych?

— I owszem, miała ich kilku, ale wtedy, gdy w lepszym była bycie. Pisałam do niektórych, ale na nic się to nie przydało. Albo to łatwo bogatemu przypomnieć sobie, że znał kiedyś biedaka? Któryś przysłał mi wprawdzie dwadzieścia franków, ale prosił zarazem, żebym mu się więcej nie naprzykrzała. Pozostaje więc tylko mąż. Myślę, że ten zapłaciłby może za pogrzeb dla tego samego, żeby raz być pewnym, że się jej pozbył.

— Czemuż nie piszesz pani do niego?

— Onaby się na to nigdy nie zgodziła — mruknęła Lizetka.

— A na cóż jej się w tem radzić? Umrze z pewnością, zanim on pani odpisze.

Nie pomyliła się co do tego sąsiadka. Lizetka wysłała nazajutrz list do Pen Hoel, a Koralja już nie żyła, gdy Rajmund Caradec sam przywiózł odpowiedź na otrzymane pismo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bowymi. Mówca wyprowadził stąd konieczną potrzebę zwiększania niższych szkół rolniczych tak, iżby co najmniej jedna taka szkoła na trzy powiaty istnieć mogła. Rady powiatowe mają zawsze jakiś fundusz do dyspozycji, który na ten cel mógłby być snadnie obrócony, a mając już jakiś grosz można zażądać więcej od rządu i funduszu krajowego; natrzeć również należy na wydziały towarzystw okręgowych, by działalność swą na tem polu rozwinęły. Mówca wniósł w końcu rezolucją, domagającą się zwiększenia w kraju liczby niższych szkół rolniczych.

Przeciw tej rezolucji ozwały się liczne głosy, głównie dla tego, że brak nam odpowiednich nauczycieli do gospodarstwa rolnego, a lubo rezolucja p. Rogowskiego została w końcu przyjętą, obudziła tem większy interes dla spraw poruszonych przez p. Mycielskiego, w których istotnie wszyscy uznali podwalinę dobrego ustroju gosdodarstwa rolnego. Pan Mycielski, broniąc swego referatu, podniósł też w końcu bardzo słusznie, że uczniowie szkół rolniczych nie podniosą jeszcze gospodarstw, *my sami się poprawmy rzetelną inteligencją i zabierzmy się z zapałem do pracy nad naszemi interesami, które są żywotne, a jednak dzisiaj — przyznajmy — bardzo smutne. Rachujmy się ściśle — drenujmy i chowajmy prawidłowo inwentarz* — to główne drogi samopomocy i ratunku dla nas.

Referat p. Mycielskiego, jak już donosiłem, przyjęto z wielkiem uznaniem jednomyślnie do wiadomości i polecono wydrukowanie jego w *Tygodniku Rolniczym.*

XIX. WALNY ZJAZD

członków Towarzystwa pedagogicznego w Przemyślu.

Po uroczystych nabożeństwach odprawionych w katedrach obu obrządków, tudzież w synagodze izraelickiej zgromadzili się uczestnicy zjazdu w pięknie przystrojonej sali ratuszowej.

Zjazd był stosunkowo dość liczny, bo łącznie z paniami nauczycielkami i duchownymi obu obrządków było około trzysta osób, poprzednie wszakże zjazdy imponowały zwykle o wiele znaczniejszą liczbą uczestników.

Zgromadzonych powitał wice-burmistrz pan Władyczyński imieniem miasta Przemyśla, gdzie zasługą towarzystwa pedagogicznego założoną została szkoła przemysłowa. Imieniem Rady powiatowej, której wydział gremialnie przybył na posiedzenie, powitał zgromadzonych dr. Wład. Czajkowski bardzo piękną przemową. Imieniem duchowieństwa przemówił ks. kanonik Glazer, podnosząc, że Kościół i nauka dążą do jednego celu, do uznania miłości Boga. Wreszcie imieniem miejscowego towarzystwa pedagogicznego powitał zjazd prof. Jerzy Harwoth.

Prezes Towarzystwa pedagogicznego p. Sawczyński w pięknej przemowie podziękował wszystkim tym mówcom za serdeczne powitanie, które dotyczy nie osób, lecz sprawy wychowania publicznego. Towarzystwo pedagogiczne, złożone z nauczycieli ludowych nie ma w swem łonie przedstawicieli wszystkich czynników, które w sprawie wychowania młodego pokolenia współdziałać powinny — obejmuje jednak najważniejszy może dział tego wychowania — wychowanie ludu. Mówca przytoczył bardzo trafnie słowa Ujejskiego: „Lud, który się wichrzy spodem, dotąd się jeszcze nie nazwał narodem“ — i tę złotą myśl poety Towarzystwo pedagogiczne do serca wziąć sobie powinno! Wychowanie powinno być narodowem ale nie politycznem; z poczucia godności ludzkiej wypłynie poczucie narodowe. I w tym duchu powinno iść Towarzystwo pedagogiczne, niemniej atoli pomne słów mędrca, aczkolwiek pogańskiego, który rzekł: „Rzymianinie będziesz pokutował dopóki nie odbudujesz świątyni!“ — to znaczy, iż pracować mu należy, ażeby w ciałach ludu odbudować mieszkanie Ducha św.! (Grzmiące oklaski).

Po formaljach konstytuanty i przyjęciu do wiadomości sprawozdań z czynności zarządu głównego (referent dr. Benoni) i o stanie funduszów zarządu (ref. p. Makowski) bez czytania, po wyborze komisyj lustracyjnych, wydziału dla wniosków podczas zjazdu przedkładanych i specjalnej komisji do sprawy burs dla dzieci nauczycielskich, przystąpiono do najważniejszego punktu porządku dziennego, do petycji:

„O zmianę ustawy szkolnej w tytule o płacach nauczycieli i o innych służbowych korzyściach“. Referent dr. Benoni wykazał, że wszystkie podania zarządu i petycje przez zjazd uchwalane nie zostały przez Sejm uwzględnione.

(Musimy zwrócić uwagę, że w intencjach sejmu nie leżało bynajmniej ukracać nauczycieli pod względem uposażenia materjalnego, a jedynie smutny, opłakany stan funduszu krajowego stał dotąd i może jeszcze nieraz stanie na przeszkodzie w zrealizowaniu sprawiedliwych intencyj sejmu. Panowie nauczyciele ludowi zechcą sobie przypomnieć, jakie scysje wywoływały w sejmie pozycje budżetu, drobne zresztą; jak okrawano bez miłosierdzia wydatki na najżywotniejsze potrzeby kraju; ileto razy przychodziło do tego, że dyskusja nad budżetem zaostrzała się niepospolicie, jakkolwiek nieraz chodziło tylko o pół lub o ćwierć centa dodatku krajowego, podczas gdy panowie nauczyciele żądają takiej zmiany ustawy, że dodatek krajowy musiałby wyłącznie dla samej tej zmiany co najmniej o dwa centy być podwyższony. — Uwaga od red.)

Referent zaleca dalsze wytrwałe petycjonowanie do wysokiego sejmu i to w każdej sprawie z osobna; i jestto najracjonalniejsze, gdyż sejm zwykle w poszczególnych wypadkach, gdzie potrzeba jest widoczną, przychodzi z pomocą.

Po długich a nużących rozprawach propozycję referenta przyjęto i na tem odroczono rozprawy.

Wieczorem odbył się festyn na zamku w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem.

Gdy większość pedagogów w ten sposób się zabawiała, komisje wybrane pracowały i ułatwiały się z rozmaitemi wnioskami, które wpłynęły od poszczególnych członków. Dotyczą one głównie ścisłego przestrzegania ustawy szkolnej w sprawach postępowania dyscyplinarnego, stabilizacji przez rozpisywanie konkursów, uznania obrazy nauczyciela — czy to w szkole, czy poza szkołą — za obrazę urzędnika publicznego, podziału taks za egzamina prywatne między nauczycieli stosownie do ilości wypytywanych przedmiotów, wreszcie wyboru deputacji do sejmu, p. marszałka krajowego, p. namiestnika itd. dla poparcia memorjału o podwyższenie płac.

Nazajutrz dnia 17. rozpoczęto posiedzenie publiczne o pół do 9. z rana.

Po kilku mniejszej wagi interpelacjach p. Siedmiograj, prof. szkoły wydziałowej w Sokalu, wysłany kosztem Wydziału krajowego do Szwecji, Danji i północnych Niemiec dla zwiedzenia szkół, miał zajmujący odczyt o „nauce zręczności w pracy jako czynniku wychowawczym“. Prelegent wykazał doniosłe znaczenie tej nauki i wskazał na jej rozwój w swojej szkole w Sokalu, która dzisiaj jest już prawie wyłącznie przemysłową, gdyż nauka ręcznych wyrobów przyjęła się nader szybko.

Po dłuższej dyskusji uchwalono zalecić, ażeby szkoły przemysłowe we Lwowie, Krakowie i Sokalu zaprowadziły obowiązkowo „naukę zręczności.“

Potem przyjęto budżet zarządu i dyskutowano obszernie nad przedłożonemi petycjami do Sejmu. Przyjęto je jednak z małemi poprawkami, między innemi z tą, że emerytura ma być wypłacaną nie po latach 35, ale 30 pracy nauczycielskiej. Na tem posiedzenie ukończono.

O godzinie pół do trzeciej udano się na wycieczkę do Dobromila w 200 osób. W Dobromilu przyjmował gości p. burmistrz Stecink, a w Żupach lackich p. radzca skarbowy Drak i p. starosta Szawłowski. Saliny hr. Gołuchowskiego były świetnie przystrojone, a w parku odbył się festyn i uczta, które trwały do 1. w nocy, poczem podwodami wrócono do Dobromila, a ztamtąd koleją do Przemyśla.

MAŁY FELJETON.

Środki przeciw piorunom.

(*Humoreska Marka Twaina*).

Tak, tak, prawił pan Mac Williams! Obawa przed piorunami jest jedną z najstraszniejszych słabości, jakim kiedykolwiek podpadał duch ludzki. Bywa ona zwykle właściwością kobiet, ale tu i ówdzie występuje u zwierząt, a nawet i u mężczyzn. Słusznie nazywam ją smutną ułomnością, gdyż w wyższym od innych obaw stopniu, pozbawia człowieka rozsądku, a nie podobna jej pokonać ani perswazjami, ani szyderstwem. Kobieta, która upiorowi odważyłaby się spojrzeć w oczy, traci przed piorunem odwagę, a w zamian budzi w sobie iście jagnięcą trwożliwość.

Ale wracam do rzeczy. Owoż, jak panu już powiedziałem, zbudziło mnie przytłumione wołanie: „Mortimerze, Mortimerze!“ Skupiwszy wszystkie pięć zmysłów, podniosłem się z łóżka i spytałem:

— Ewangelino, czy to ty mnie wołasz? Cóż znowu się stało? Gdzie jesteś?

— W sypialni dziecka. Powinienbyś się wstydzić, że leżysz i spisz, gdy na dworze szaleje taka burza.

— Ba! Czy podobna, spiąc, wstydzić się? W tem nie ma sensu; nietylko ja, ale żaden człowiek, Ewangelino, nie wstydzi się, kiedy spi.

— Wiem ja dobrze, że u ciebie nigdy nie może być mowy o wstydzie.

Usłyszałem przytłumione szlochanie. Te łzy powstrzymały nawałę ostrych słów, które już poczęły spieszyć mi na usta.

— Ależ moja droga, nie powinnaś być tak wrażliwą. Przecież nie chciałem ci wyrządzić żadnej przykrości. Przyjdźże tutaj...

— Mortimerze...

— Cóż znowu?

— Pewnie leżysz w łóżku?

— Naturalnie!

— Wstań natychmiast! Zdaje mi się, że powinieneś przecież trochę na swoje życie uważać, jeśli już nie ze względu na siebie, to przynajmniej przez wzgląd na mnie i na dzieci.

— Ależ, moja droga...

— Daj pokój, Mortimerze. Czyż nie wiesz, że podczas takiej burzy jest najniebezpieczniejszem miejscem łóżko. Możesz o tem dowiedzieć się z każdej książki. Ale tobie wszystko jedno. Leżałbyś dalej, gdybyś nawet na pewno wiedział, że skutkiem tego zginiesz...

— Do stu kaduków, Ewangelino! Nie jestem już przecie w łóżku...

Gdym to mówił, nagle błysnęło, a okrzyk przerażenia wyleciał z piersi Ewangeliny i zmięszał się w jeden akord z hukiem gromu.

— Otóż widzisz do czego to prowadzi. O Mortimerze, kiedyż oduczysz się przekleństw?

— Alboż przeklinałem? A gdyby nawet tak było, to z pewnością nie dla tego uderzył piorun. Wszak wiesz Ewangelino, a przynajmniej powinnabyś wiedzieć, iż piorun jest produktem przeładowanej elektrycznością atmosfery.

— Tak, tylko tak dalej. Doprawdy nie rozumiem, jak można być tak zuchwałym, wiedząc przecie, że nad domem nie ma gromozwodu i że żona, jakoteż dzieci są zdane wyłącznie na łaskę Opatrzności. Ale cóż to czynisz? Zapalasz zapałkę? W takiej chwili... Chyba oszalałeś?!

— Do kata, moja pani, czy ci to szkodzi? Ciemno mi tu, jak tabace w rogu...

— Zgaś, zgaś natychmiast! Chceszże nas wszystkich zgubić? Wszak wiesz, że nic bardziej nie ściąga piorunów, jak światło...

(Brrum-bum-bu-rata-brum-bum!)

— O! posłuchaj, co zrobiłeś!

— Zabawna jesteś! Zapałka nie może piorunu ściągać! Ale gdyby nawet tak było, to dziwię się, muszę, że pocisk tak źle trafił. Snać zły strzelec musiał go rzucić.

— Wstydź się Mortimerze! Stoimy w obliczu śmierci, a tobie jeszcze się zachciewa żartów. (Brr-ta-brrum-bum-bu-rum-bum-ta-ta!)

— Oh, przepadliśmy! Niezawodnie piorun tym razem gdzieś uderzył. Nie dożyjemy poranku, a wszystko to będziemy mieli do zawdzięczenia tobie, Mortimerze i twojej bezbożności...

— Cóż tam nowego?

— Zdaje mi się, że stoisz przy kominie...

— Czy i to jest zbrodnia?

— Oddal się ztamtąd natychmiast. Widocznie chcesz zgubić nas wszystkich. Czyż nie wiesz, że dla piorunu nie ma lepszego przewodnika nad otwarty komin? Gdzież teraz poszedłeś?

— Ku oknu.

— Na miłość Boga! Czy straciłeś rozum? Ustąp się! Toż to najmniejsze dziecko ci powie, że stać podczas burzy przy oknie, znaczy tyle, co dobrowolnie chcieć śmierć sprowadzić. Dobry mój Mortimerze, kochany Mortimerze, czyż chcesz, abym nie doczekała rana.

— Eh!

— Cóż to za szmer?

— Przywdziewam suknie.

— Rzuć to prędko na bok! Więc w takiej chwili chcesz się ubierać? Wiesz przecie, że najznakomitsi przyrodnicy skonstatowali, iż wełniany ubiór ściąga elektryczność. O, mój kochany, czyż to nie dość, że z przyczyn naturalnych otacza nas tyle niebezpieczeństw? Chyba nad tem tylko przemyśliwasz, aby niebezpieczeństwo zwiększyć... Nie śpiewajże! Zkąd znowu ten pomysł?

— Toć to już chyba nie ściąga gromu!?

— Mortimerze, mówiłam ci jakie sto razy, że śpiew sprowadza w powietrzu wstrząśnienia, które przerywają prąd elektryczny i — na cóż znowu drzwi otwierasz?

— Kobieto, czy nie dasz mi dziś spokoju?

— Ależ to śmiercią grozi. Kto ma wszystkie pięć zdrowych zmysłów, wie, że przeciąg zdolny jest w okamgnieniu ściągnąć piorun. Zamknijże szybko drzwi, inaczej zguba grozi nam wszystkim. Doprawdy, straszna to rzecz mieć podczas burzy do czynienia z człowiekiem szalonym. Mortimerze, co robisz?

— Nic, odkręcam tylko kurek od wodociągu. Powietrze jest tak duszne, tak gorące, że muszę sobie zwilżyć głowę.

— Widocznie postradałeś resztkę zdrowego rozsądku. Jeżeli gdzie, to w wodę piorun najłatwiej uderza. Zakręćże kurek napowrót. O mój kochany, widzę już, że nic na świecie nas nie uratuje. Lecz co to Mortinerze... co to?

— Ach, ten przeklę.... Straciłem obraz.

— Więc stoisz przy ścianie? Jest to niesłychana nieostrożność. Czy nie wiesz, że najlepszym przewodnikiem pioruna jest ściana? Szybko na bok! A znowu omal że nie użyłeś przekleństwa. O bezbożny, jak możesz tak narażać swą rodzinę? Proszę cię, rozłóż pierzynę na środku pokoju i ułóż się na niej. W ten sposób będziesz najlepiej zabezpieczony. Więc prędko — tylko bez żartu.

Usiłowałem pójść za jej wskazówkami. Ale izba meblami zastawiona miała tak mało wolnej przestrzeni, że znużony ostatecznie musiałem dać spokój bezskutecznym usiłowaniom. Ewangelina, widząc to, powiedziała:

— Niepodobna zostawić cię w takiem niebezpieczeństwie. Podaj mi Mortinerze niemiecką książkę, która leży na gzemsie kominka. Podaj także zapałki. Ostrożnie zapalę światło i w książce rad będę szukała.

Uczyniłem co mi polecono, a poszukując żądanych przedmiotów stłukłem wazę i kilka drobnych cacek. Żona zatopiła się wkrótce potem w czytaniu, dzięki czemu przez chwilę miałem spokój. Ale też tylko przez chwilę.

— Mortimerze, co to?

— Nic, moje droga, tylko kot się przesunął.

— Nieszczęśliwa godzina! Chwyć go i zamknij do komody. Tylko prędziutko, mój drogi! Koty mają w sobie wiele elektryczności. Doprawdy, posiwieję skutkiem niebezpieczeństw tej strasznej nocy.

Usłyszawszy szlochanie począłem gonić za kotem, nie zważając na żadne przeszkody; kiedy go wreszcie chwyciłem, na podłodze leżały już rozmaite pogruchotane sprzęty i drobnostki łącznej wartości około 400 dolarów. Tymczasem moja żona przytłumionym głosem mówiła:

— Czytam w niemieckiej książce, że podczas burzy jest najlepiej stanąć w środku pokoju na krześle, którego nogi muszą być izolowane za pomocą złych przewodników elektryczności. Więc należy je wstawić w szklane naczynia. (Puf-bum-bam-buch!). O, słyszysz? Spiesz się Mortinerze!

Udało mi się znaleźć cztery szklanki, jedyne, jakie ocalały w pogoni za kotem. Zizolowawszy nogi stołka, prosiłem o dalsze wskazówki.

— Dalej autor tak pisze: „Podczas burzy należy pamiętać o tem, że metale posiadają skłonność do łączenia się z elektrycznością.“ Czy rozumiesz to Mortinerze? Jak właściwie wypada postępować: zachować metale przy sobie, czy je usunąć?

— Doprawdy, sam nie wiem. Autor wyraża się zbyt niejasno. Wywody Niemców zawsze są tak mgliste. Zdaje mi się, że autor radzi, aby się otoczyć metalami.

— Prawdopodobnie nie inaczej to trzeba rozumieć. Tak przynajmniej każe domyślać się zdrowy rozum. Dla czegoż ochraniają nas gromozwody? Włóż Mortimerze na głowę swój hełm strażacki, ten ma w sobie dość metalu.

Trzeba było usłuchać rady, więc też w istocie, pomimo, że było mi okropnie gorąco, uczyniłem, jak kazała.

— Ale to nie dość, Mortimerze, przypasz do boku pałasz, który nosisz jako członek obywatelskiej gwardji.

I to wykonałem.

— A teraz przypnij do stóp ostrogi.

Nawet słowami nie ośmieliłem się stawić oporu.

— Mortimerze, słuchaj dalej, autor dalej tak się wyraża: „A cóż dopiero mówić o dzwonieniu podczas burzy? Zdrowy rozsądek wyręczy nas w odpowiedzi?“ Jakiej odpowiedzi, Mortimerze? Czy autor poleca dzwonić podczas burzy?

— Zdaje mi się, że nie inaczej. Wysokość wież kościelnych, brak przewiewu powietrza... Ależ jest to całkiem naturalne! Zresztą, czy nie uważałeś, że skoro puścimy w powietrze papierek cygaretowy i dmuchniemy, wiatr go od nas odpędza. Również zapałka zapalona gaśnie, jeśli na wiatr ją wystawimy. Otóż...

— Już dobrze, Mortimerze, szkoda tracić tyle drogiego czasu na niepotrzebne mowy. Na stole stoi dzwonek, tylko — weź go — da Bóg, będziemy ocaleni.

Nasze małe letnie pomieszkanie stoi na wzgórzu, u stóp którego rozciąga się dolina zapełniona wiejskiemi chatami. Najbliższa jest oddalona jakie 300 łokci.

Kiedy stanawszy na stołku już dzwoniłem prawie przez 7 minut, wyrwano nagle okiennice, latarka błysnęła w oknie, a nieznajomy głos ozwał się:

— Na Boga, co się tu dzieje? Przy świetle latarki ujrzałem mnóstwo głów i ciekawych ócz, które z przerażeniem patrzyły na mój nowy strój, uzupełniony wojennym rysztunkiem. Rzuciwszy dzwonek, skoczyłem ze stołka i rzekłem:

— Nic się nie stało dobrzy przyjaciele; to burza wszystkiemu winna, chciałem piorun odegnać.

— Burza? Piorun? Eh, panie Mac Williamsie, czy straciłeś rozum? Dawno już nie było tak ślicznej, pogodnej nocy. Spojrzawszy przez okno, tak byłem zdziwiony, że przez długi czas nie mogłem przemówić ani słowa.

— Doprawdy, rzekłem po chwili, nie pojmuję tego. Słyszeliśmy całkiem wyraźnie grzmoty.

Poczciwi ludziska porwali się za boki od śmiechu.

— Że też nie wpadłeś pan na pomysł odchylenia okiennic. To, coście państwo słyszeli, było hukiem armatnich strzałów, a wrzekome błyskawice blaskiem ognia działowego. Właśnie o północy przybyła depesza, że Cleveland został obrany prezydentem; owóż z tego powodu grają armaty...

— Tak, panie Twain, zakończył wreszcie mr. Mac Williams, przepisy i wskazówki, za pomocą których człowiek powinien chronić się od piorunu, tak są liczne i tak skuteczne, że nie mogę pojąć, w jaki sposób niektórzy ludzie dochodzą do tego, że piorun w nich trafia.

Mówiąc to, chwycił za tłumoczek, wziął parasol i wyszedł pospiesznie, gdyż pociąg stanął właśnie w miejscu, do którego piorunowy rycerz zdążał.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły gminie Słochynia, w powiecie staromiejskim, na ukończenie budowy cerkwi — zapomogi w kwocie 100 złr.

Dr. Ferran przesłał paryskiemu „*Figaro*“ następujący telegram: „Nie sprzeciwiałem się wcale, jak mylnie twierdzi dr. Brouardel próbom eksperymentalnym z moim środkiem szczepienia. Nie mam żadnego sekretu. Akademja umiejętności w Paryżu zna mój proceder, zbadała go bowiem na posiedzeniu z 13. kwietnia. Ofiarowałem się zrobić próbę, atoli oferta moja odrzuconą została. Proszę zobaczyć notę końcową mego manuskryptu. *Ferran.*“

Figaro wyraża nadzieję, że akademja umiejętności w interesie wiedzy i całej zresztą ludzkości ogłosi manuskrypt Ferrana.

P. Józef Tretiak, znany literat tutejszy, dnia 15. b. m. uzyskał w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji.

Wydział krajowy przyznał bezzwrotne zapomogi po 500 zł. Wydziałom powiatowym w Myślenicach i Żywcu dla gmin dotkniętych powodzią w bieżącym miesiącu.

Powódź, która nawiedziła 7. lipca powiat żywiecki, uszkodziła znacznie w wielu miejscach drogę powiatową podhorską i międzybrodzką i zabrała most. Prócz tego zniszczyła prawie zupełnie drogi i pozabierała prawie wszystkie mosty w wielu gminach.

Dnia 12. lipca spadł niepamiętny grad i zniszczył prawie do szczętu plony w sześciu gminach, wyrządzając szkodę w przybliżeniu na 52.400 zł. Starostwo zarządziło komisjonalne zbadanie tych szkód, jednak dotąd czynności tej nie ukończyło.

W powiecie myślenickim ucierpiały najbardziej od powodzi gminy: Wola radziszowska, Radziszów, Budzów, Sułkowice, Krzywaczka i Biertowice. Mniejsze stosunkowo straty poniosły gminy położone nad Skawą i Rabą.

Powódź tegoroczna była o wiele gwałtowniejszą niż poprzednie, gdyż nietylko pozbawiła ludność dotkniętych gmin żywności, lecz nadto zabrała warstwy urodzajnej ziemi i powyżłabiała w zagonach koryta i jamy. Grunta w ten sposób poniszczone potrzebują znacznych nakładów, nim będą zdatne do dalszej uprawy. Szkody nie zostały jeszcze stanowczo obliczone.

W zakładzie Drohowyzkim popis doroczny uczniów odbędzie się dnia 1. sierpnia. Wyjazd pociągiem o godzinie 7-mej rano, powrót o godzinie 4 min. 35.

Komitet, urządzający zjazd archeologów z wystawą archeologiczną i etnograficzną we Lwowie — zawiązawszy rozległe stosunki z archeologami w kraju i poza krajem i otrzymawszy dość liczne przychylne odpowiedzi, obiecujące czynny udział w rozprawach zjazdu, jakoteż otrzymawszy od osób posiadających zbiory lub okazy zabytków starożytnych oświadczenie gotowości przesłania ich na wystawę — poczynił wszelkie możliwe kroki przygotowawcze do ostatecznego wykonania myśli, powziętej przez grono tutejszych archeologów, i ustanowił termin zjazdu archeologów polskich i ruskich na dni 9., 10. i 11. września rb. we Lwowie.

Wystawa archeologiczna i etnograficzna rozpocznie się równocześnie ze zjazdem i ma trwać dwa tygodnie.

Wobec tej zmiany pierwotnego postanowienia, według którego zjazd miał się odbyć w bieżącym miesiącu, uznał komitet za potrzebne wystosować zaproszenie do instytucyj naukowych, niemniej i do osób, które albo już swój udział w zjeździe zapowiedzieć raczyły, albo po których spodziewać się można, że go nie odmówią.

W odezwie tej zawiadamia komitet o zmianie terminu zjazdu i uprasza, żeby szanowni uczestnicy jego nadesłali tytuły swoich wykładów lub sprawozdań, przeznaczonych dla zjazdu, a do 15. sierpnia dokładną treść referatów wraz z ich wynikami czyli tezami.

Dla wystawy wybrany został osobny komitet pod przewodnictwem dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i dra Izydora Szaraniewicza.

Komitet ten wystosował odezwę do publiczności, a przedewszystkiem do duchowieństwa, w której to odezwie wskazuje rodzaje przedmiotów, jakich nadesłanie na wystawę byłoby pożądanem, i zaprasza wszystkich, którzy przedmioty w odezwie wskazane posiadają, ażeby o tem komitet uwiadomili, a następnie przesłali je najpóźniej do 20. sierpnia pod adresem „Komitet wystawy archeologicznej i etnograficznej we Lwowie, na ręce radzcy magistratu Karola Widmana.“

Towarzystwu zaliczkowemu w Stryju za dar w kwocie 20 zł., Towarzystwo „Rodzina“ za naszem pośrednictwem uprzejmie dziękuje.

Wycieczka towarzyska do lasku na Pasiekach Stowarzyszenia drukarskiego „Ognisko“ odbędzie się nie 29. b. m. — jak przez pomyłkę podano wczoraj — lecz jutro, w niedzielę, 19. lipca.

80)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Twoja propozycja, poczciwy Herodzie, bardzo mi się podoba — odpowiedział Sigognac — ale uprzedź Scapina, aby został w hotelu i pilnował swoim lisim wzrokiem każdego, ktoby mu się wydał podejrzanym. Niech nie opuszcza Izabelli. Zemsta Vallombreusa czyha na nas i radaby pochłonąć i ją i mnie. Tej nocy widziałem znów czterech drągali, których urządziliśmy tak dobrze na zaułku w Poitiers. Zamiarem ich było, jak przypuszczam, otworzyć u mnie drzwi, napaść we śnie i usłużyć mi tak, żebym długo popamiętał. Ponieważ czuwałem spodziewając się jakiejś zasadzki na Izabellę, projekt im się nie udał, a widząc, że ich odkryto, uciekli na koniach, które stały już osiodłane w stajni pod pozorem wczesnego z rana wyjazdu.

— Nie sądzę — odparł Tyran — żeby chcieli cokolwiek w dzień próbować. Pomoc przyszłaby na każde zawołanie; zresztą, po świeżem niepowodzeniu musieli nos spuścić na kwintę. Scapin, Blazius i Leander wystarczą do pilnowania Izabelli aż do naszego powrotu. Ale na wypadek jakiej zwady lub napaści ulicznej wezmę szpadę, aby ci pomódz w potrzebie.

Mówiąc to Tyran przepasał swój majestatyczny żołądek szerokim pasem, podtrzymującym długi, tęgi rapir. Zarzucił na ramię krótki płaszczyk nie krępujący mu ruchów i wcisnął aż po brwi kapelusz z czerwonem piórem, bo trzeba się strzedz przechodząc przez most wiatru północno-zachodniego, który w mgnieniu oka ciska kapelusz do rzeki ku wielkiej uciesze paziów, lokajów i uliczników.

Taką dawał przyczynę Herod tej ostrożności, ale w istocie poczciwy aktor myślał sobie w duszy, że Sigognacowi mogłoby to później zaszkodzić, gdyby go publicznie widziano z histrjonem. Dla tego osłaniał o ile możności twarz zanadto tłumom znaną.

Na rogu ulicy Dauphine, Herod zwrócił uwagę Sigognaca na ludzi tłoczących się w kruchcie kościoła Augustjanów po mięso zabrane rzeźnikom w dzień wzbronionej sprzedarzy i dobijających się o każdy ochłap byle po taniej cenie.

Pokazał mu też nowiniarzy, rozprawiających o losach państw, przerabiających wedle upodobania granice dzielące kraje i powtarzających co do słowa, co mówili ministrowie, kiedy byli sami w gabinecie.

Tam też sprzedawano gazety, pamflety, pisma satyryczne i inne drobne broszury roznoszone pod płaszczem.

— Nie będziemy słuchali ich bredni — rzekł Herod, boby temu nie było końca, chyba, że chcesz poznać ostatni edykt szacha perskiego lub ceremoniał na dworze króla Cathayu. Postąpmy parę kroków, a zobaczymy jeden z najpiękniejszych widoków na świecie, perspektywę, jakiej nie spotkasz na żadnej teatralnej dekoracji.

Rzeczywiście widok, który się przedstawił oczom Sigognaca i jego przewodnika, nie miał wtedy równego sobie na całym świecie.

Pierwszy plan tworzył sam most z wdzięcznemi półksiężycami nad każdym filarem. Nowy most nie był zaciśnięty jak „Pont au Change,“ lub most św. Michała dwoma rzędami wysokich domów. Wielki monarcha, który go budował, nie chciał, żeby nędzne i posępne budowle zasłaniały widok wspaniałego pałacu, w którym rezydują nasi królowie i który widać z tego punktu w całej okazałości.

Na tarasie tworzącym cypel wyspy, dobry monarcha jechał ze spokojną postawą Marka Aureliusza na swoim bronzowym wierzchowcu na wierzchołku piedestału, podpartego u każdego węgła metalową figurą jeńca kurczącego się w więzach.

Sztacheta z kutego żelaza z bogatemi wolutami otaczała pomnik, chroniąc jego podstawę od familiarności i nieposzanowania motłochu; bo częstokroć uliczniki, przedarłszy się przez sztachety odważali się siąść na koniu okrakiem za dobrodusznym monarchą, szczególniej w dnie królewskich wjazdów lub jakich ciekawych kaźni. Surowy koloryt bronzu odznaczał się energicznie na nieokreślonem tle powietrza i dalekich wzgórz, które roztaczały się po za Czerwonym mostem.

Od strony lewego brzegu wystrzelała po nad domami wieżyczka starego romańskiego kościoła „Saint-Germain des Prés“ i sterczały wysokie dachy pałacu Nevers, zawsze niedokończonego.

Trochę dalej wieża, staroświecka pozostałość pałacu de Nesle, kąpała stopy w rzece wśród stosu gruzów i mimo zrujnowania od dawnych już czasów, zachowała jeszcze dumną na widnokręgu fizjogomię. Jeszcze dalej ciągnęła się Grenouillère, nareszcie we mgle lazurowej widać było na kręgu nieba trzy krzyże utkwione na szczycie Kalwarji na górze Walerjana.

Luwr zajmował wspaniale prawy brzeg oświecony i ozłocony wesołym promieniem słońca, które silniej jaśniało niż ogrzewało, jak zwykle słońce zimowe, ale też nadawało dziwną wypukłość szczegółom tej architektury zarazem szlachetnej i bogatej.

Długa galerja łącząca Luwr z Tuileriami, cudowne urządzenie, które pozwala królowi być kolejno, według upodobania, w swoim poczciwym grodzie, lub też na wsi rozpościerała niezrównane piękności, delikatne rzeźby, zdobne gzymsy, kolumny i filary nie ustępujące pomysłom największych rzeźbiarzy greckich albo rzymskich.

Począwszy od rogu, na który wychodzi balkon Karola IX, gmach cofał się zostawiając miejsce ogrodom i budowlom pasożytnym, wyrastającym jak grzyby u stóp starożytnego pałacu.

Na poprzek od wybrzeża zaokrąglały się arkady mostów, a trochę niżej w dół wody od wieży Nesle, ciągnęły się pozostałości starego Luwru Karola V-go z bramą zbudowaną między rzeką i pałacem.

Te dwie stary baszty, patrzące ku sobie po przekątnej, na gotycki ład, nie mało przyczyniały się do piękności perspektywy.

Przypominały czasy feodalne i wśród architektury nowej, w dobrym smaku wyglądały jak starożytna ambona lub jaki stary dębowy kredens, oryginalnie rzeźbiony między nowoczesnemi meblami zdobnemi w srebro i złocenia.

Takie relikwie minionych wieków dają miastom poważną fizjognomię i niszczyć ich nie należy.

Przy końcu ogrodu Tuileryjskiego, gdzie kończy się miasto, widać było bramę „de la Conférence“, a wzdłuż rzeki, po za ogrodem drzewa „Corus-la-Reine“ ulubionej przechadzki dworaków i dostojnych osób, prezentujących tam swoje karoce.

Dwa wybrzeża, które naszkicowaliśmy szybko, obejmowały niby dwie kulisy, ożywioną dekorację rzeki z czółnami mknącemi od jednego brzegu do drugiego, ze statkami natłoczonemi w przystaniach, naładowemi sianem, drzewem i towarem.

Blisko wybrzeża, pod Luwrem, statki królewskie zajmowały oko rzeźbionemi i złoconemi ozdobami i flagami o barwach Francji.

Zwracając wzrok napowrót ku mostowi, spostrzegało się po nad kończatemi szczytami domów, podobnych do kart opartych o siebie, dzwonnice kościoła Saint-Germain l'Auxerrois.

Przyjrzawszy się dość temu widokowi, Herod zaprowadził Sigognaca przed Samarytankę.

— Choć to schadzka próżniaków, nie żałujących czasu na czekanie, aż dzwonnik metalowy uderzy godzinę na dzwonku w zegarze, trzeba też po trochu naśladować innych.

Odrobina gapiostwa nie wadzi podróżnemu nowo przybyłemu. Byłoby w tem więcej dzikości niż rozsądku, gdyby się pogardliwie marszczyło brwi na to, co ma urok dla ludu.

Tyran tłómaczył się w ten sposób swemu towarzyszowi, podczas, kiedy obaj stali przed hydraulicznym budynkiem i oglądali, czekając aż wskazówka da znak wesołemu dzwonkowi Jezusa z pozłoconego ołowiu, przemawiającego do Samartanki opartej o krawędź studni, cyferblat astronomiczny z zodyakiem, z jabłkiem hebanowem, znaczącem drogę słońca i księżyca, maszkarę wyrzucającą wodę czerpaną z rzeki, Herkulesa dźwigającego ten cały system dekoracyjny i pusty wewnątrz posążek służący za chorągiewkę, jak Fortuna na gmachu komory w Wenecji i Ginalda w Sewilli. (C. d. n.)

W akademji rolniczej w Wiedniu złożyli fachowy egzamin na wydziale rolniczym p. Jerzy Ryx, a na leśniczym p. Hipolit Węgrzynowski.

Silna cholerynа podobna zupełnie do cholery, grasuje sporadycznie wprawdzie, ale od dłuższego już czasu w gminach: Medusze, Medyni, Ostrowie i Komarowie koło Halicza.

Księżna Pignatelli, głośna z występów jako szansonistka, przybyła do Warszawy, z zamiarem wystąpienia w teatrzyku „Alhambra.“

C. k. wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie. Od października r. b. rozpocznie się stopniowe przekształcenie krakowskiej akademji przemysłowo technicznej na „c. k. wyższą szkołę przemysłową“ — pierwszą tego rodzaju instytucję w kraju. Celem jej ma być dostarczanie krajowi techników przemysłowców, uzdolnionych do samodzielnej pracy praktycznej w zakresie budownictwa, przemysłu mechanicznego lub chemicznego. Szkoła ta obejmuje trzy wydziały fachowe:

szkołę budownictwa,
szkołę mechaniki,
szkołę chemji technicznej.

Nauka w każdym wydziale trwa lat cztery: pierwszy kurs wspólny dla wszystkich trzech wydziałów jest niejako przygotowawczym, następnie trzy są fachowemi.

Wstępować mogą uczniowie, którzy ukończyli 14 rok życia i okażą przy egzaminie wstępnym wiadomości wymagane po ukończeniu 3 klasy szkół średnich.

Na pierwszym kursie wykładane będą przedmioty ogólnego wykształcenia.

Na kursach fachowych stosownie do obranego zawodu, będą słuchać uczniowie:

1) W szkole budownictwa: budownictwo (konstrukcja i projektowanie), technologja materjałów budowlanych, nauka o stylach i formach architektonicznych, rysunki ornamentów i modelowanie.

2) w szkole mechaniki: mechanika teoretyczna i stosowana, konstrukcja maszyn, technologja mechaniczna.

3) W szkole chemji: chemja ogólna i analityczna, mineralogja i geognozja, technologja chemiczna. Ćwiczenia w pracach laboratoryjnych.

Nauka powyższych przedmiotów fachowych będzie miała kierunek praktyczny i zastosowany do potrzeb krajowego przemysłu. W technologji chemicznej i mechanicznej przeto będą traktowane najobszerniej fabrykacje, mające u nas najwięcej widoków rozwoju, jako to: Wyroby przemysłu naftowego, gorzelnictwo, piwowarstwo, cukrownictwo, garbarstwo, młynarstwo, przędzielnictwo, tkactwo, fabrykacja maszyn i narzędzi rolniczych i t. p.

Wobec usiłowań, zmierzających do rozbudzenia przemysłu krajowego, wobec przepełnienia, jakie panuje w innych zawodach, wątpić nie można, że ukończeni uczniowie wyższej szkoły przemysłowej znajdą daleko prędzej i łatwiej pole do pracy i sposób do życia, niż uczniowie innych szkół. W 18 lub 19 roku życia mogą oni już rozpocząć karjerę praktyczną i w krótkim stosunkowo czasie osiągnąć niezależne i pod względem materjalnym korzystne stanowisko — a zarazem przyczynić się do rozwoju przemysłu i bogactwa krajowego.

Szczegółowe programy oczekują jeszcze zatwierdzenia władz wyższych.

Mierzwiński pompierem. W tych dniach wybuchł w jednym z domów na Nowym Świecie w Warszawie pożar. Artysta, mający równie wiele serca jak i talentu, obecny przypadkowo na miejscu pożaru, widząc, że pomimo próśb kierujących ratunkiem, nikt z publiczności nie ma ochoty wziąć się do ciężkiej pracy pompowania wody z sikawek, dał z siebie dobry przykład, a że ludziom nieraz potrzeba tylko impulsu, aby ich zachęcić nawet do dobrego uczynku, więc i tu, skoro Mierzwiński wziął się do pracy — a pompował gorliwie — wnet znalazł licznych i ochoczych pomocników. I dzięki temu pożar mógł być rychlej odcięty i ugaszony. Naczelnicy straży ogniowych składają Mierzwińskiemu za pośrednictwem *Kurjera Warszawskiego* podziękowanie za ten czyn i przyznają — iż dobry przykład przyczynił się skutecznie do zmniejszenia klęski.

Skarb. We wsi Rembielin, pod Chorzelami, w powiecie przasnyskim, gubernji płockiej, należącej do p. R., znaleziono przy rozbiorze staroświeckiego pieca, wielki garnek, zawierający około 12.000 sztuk monet złotych, mogących mieć wartości do 60.000 rubli.

Nowo odkryty przymiot kawy. Mimo olbrzymiego rozpowszechnienia kawy, dotychczas nie zbadano gruntownie wszystkich jej właściwości co do oddziaływania na organizm ludzki. Wprawdzie znany jest błogi skutek filiżaneczki „czarnej“, która rozgrzewa żołądek i całe ciało: wiadomo też, iż zimna kawa w lecie jest najlepszym chłodnikiem, zaspakajającym największe pragnienie bez zbytniego przeciążenia żołądka. Atoli teraz dopiero odkryto, że kawa jest wybornym środkiem antiseptycznym, t. j. zapobiegającym rozkładowi i zgniliźnie, a więc doskonałym do obwiązywania miejsc zranionych ciała ludzkiego.

Niezaprzeczenie doniosłe to odkrycie zrobił dr. Oppler, starszy lekarz sztabowy w Strassburgu. Twierdzi on, że kawa sproszkowana, czyli dokładnie zmielona jest doskonałym środkiem do obwiązywania ran, odpowiadającym wszelkim wymogom nowoczesnej chirurgji. Zarządzone doświadczenia nie są jeszcze ukończone, z dotychczasowego ich przebiegu wnosić jednak na pewno już można, że mielona kawa wprowadzona w styczność z raną, zapobiega rozkładowi tkanek i krwi. Tę antiseptyczną własność swoją zawdzięcza kawa naprzód temu, iż pojawia się tutaj w formie węgla roślinnego, a antiseptyczne działanie węgla znane jest już oddawna, a następnie produktom aromatycznym, powstającym przy paleniu.

Zastosowanie chirurgiczne kawy jest bardzo proste. Kawę miałką sypie się na ranę, nie więcej, jak na 3 milim. wysokości i obwiązuje. Tworzy się wskutek tego twarda pokrywa na ranie, która zabezpiecza ją od wszelkiego zanieczyszczenia i wpływów zewnętrznych.

Odkrycie to ma tak dla życia obozowego, jak i w zastosowaniu do codziennych wypadków bardzo doniosłe znaczenie.

Do numeru dzisiejszego dołączony jest dodatek.

Kraków 16. lipca. Tutejszy organ tromtadratyczny zapłakał rzewnie, że król warcholstwa galicyjskiego panować nie będzie w krakowskiej świątyni Melpomeny. *Nowa Reforma*, używając zwykłej metody, zaczepiła za pomocą wykrętów i kłamstw i to jeszcze z wielką biedą w numerze dzisiejszym znaną wam wzmiankę *Czasu* o teatrze krakowskim, spowodowaną widocznie zacnem i dzielnem wystąpieniem *Przeglądu*.

Nowa Reforma na czele kroniki pisze:

„Teatr krakowski i jego fazy. — Pod tym tytułem ogłosił wczoraj organ pana Koźmiana, że wszelkie wieści o losach teatru krakowskiego“ — w tem miejscu *Nowa Reforma*, aby sobie dopomódz, dodaje w nawiasie — „(to jest o układach z panem Dobrzańskim o objęcie teatru) pozbawione są wszelkiej podstawy.“

Aby zaś ocenić niepospolity spryt a pospolity sposób kłamania *Nowej Reformy*, dość przytoczyć, co *Czas* rzeczywiście napisał.

„Przekonani jesteśmy, że zaniepokojenie i niezadowolnienie, jakie wywołały w poważnych kołach i organach różne w tej mierze rozsiewane wieści, pozbawione są istotnej podstawy.“

Najprzód zatem nie wieści — jak twierdzi *Nowa Reforma* — były podług *Czasu* pozbawione istotnej podstawy, lecz zaniepokojenie i niezadowolnienie, jakie one wywołały w poważnych kołach.

Dalej *Czas* nie zrobił nawet wzmianki o panu Dobrzańskim, lecz mówił o różnych wieściach, a potwierdzić mogę, że było ich sporo. Jakimże więc sposobem *Nowa Reforma* wpadła na przypuszczenie, że zaniepokojenie i niezadowolnienie wywołane w poważnych kołach odnosiły się do wieści o układach z panem Dobrzańskim? To naiwność nielada i dla pana Dobrzańskiego wcale niepochlebna!

W ten sam błąd co i *Nowa Reforma* popada dr. Władysław Wilkosz, który w liście do tego dziennika owę wzmiankę *Czazu* odnosi także do układów z panem Dobrzańskim, które tenże polecił mu prowadzić, i dodaje, że „układ stanowczy nie przyszedł do skutku z powodu różnicy między cyfrą żądania i ofiarowania“.

Doprawdy że wobec tego może p. Dobrzański zawołać: „Boże, chroń mnie nietylko od przyjaciół, ale także i od moich obrońców prawnych!“

Co się mnie tyczy, mniemam, że, jakikolwiek obrót byłyby wzięły układy, tuszyć sobie można, że władzy wcaleby się nie uśmiechała myśl wzmocnienia w Krakowie tromtadracji przez powierzenie arcymistrzowi warcholstwa takiej instytucji jak teatr; ani też przypuścić mogę, aby ktokolwiek zapomniał owego sławetnego przedstawienia, urządzonego przez p. Dobrzańskiego podczas pobytu Najjaśn. Pana we Lwowie, które scenę polską okryło śmiesznością wobec monarchy i obcych i wywołało dość energiczny epitet, dotyczący dyrektora. Zapewne powiedzianoby sobie w razie danym, że dość być narażonym na podobne kakofonje w jednym teatrze galicyjskim!

Co zaś tyczy się p. Koźmiana, to wystarcza znać nieco złośliwego autora „Listów z Galicji“, aby domyśleć się, że jeżeli zawiązał układy z panem Dobrzańskim, to prawdopodobnie dlatego, aby się dowiedzieć, jak on ocenia dla siebie ten interes, co zamierza w razie danym zrobić z teatru krakowskiego, a przedewszystkiem, aby przekonać wszystkich, do czego zmierza p. Dobrzański i jaki miał cel zabierając bez potrzeby co chwila aktorów teatrowi krakowskiemu.

I istotnie z zawiązania układów dowiedzieliśmy się, że p. Dobrzański zmierza do zmonopolizowania na swoję rzecz teatrów galicyjskich!

Nie trzeba zaś być mecenasem, aby wiedzieć, że gdy się nie chce układów do skutku doprowadzić, zrywa się je grzecznie na kwestji cyfr.

Demokraci, którzy powinni z zasady stawać w obronie słabych, a którzy u nas zwykle biorą stronę aktorów przeciw dyrektorom, mieli tu dobrą sposobność oburzenia się i potępienia myśli podobnego monopolu; lecz tutejsi tromtradraci w nadziei, że p. Dobrzański zostanie dyrektorem, już porozdzielali między siebie wszelkie urzęda teatralne, a o „biednych aktorach“ zapomieli.

Teraz oczywiście nastał płacz i zgrzytanie zębów, poczem nastąpi jeszcze zajadlejsze niż dotąd n a p a d a n i e na p. Koźmiana n. p. w tej pięknej formie, w jakiej *Nowa Reforma* kończy swój artykulik: „z pewnością i on sam i teatr lepiejby na tem wyszli i nie potrzebowałby p. Koźmian skarżyć się na „napaści“, które są tylko spełnieniem prostego obowiązku wobec „z a p r z e p a s z c z e n i a!“ przez niego instytucji narodowej.“

Nowa Reforma w zapale zapomina, że obecni jej redaktorowie pp. Zenoni, Borowski, Lutostański i Tadeusz Romanowicz wcale nie są kompetentnemi sędziami w sprawach teatralnych i że nie do nich należy orzekać, czy ich przeciwnik polityczny „zaprzepaścił“ teatr, chociaż oni sami tyle zaprzepaścili rzeczy.

Śmieją się tu serdecznie z zawodu, który spotkał tromtadrację, a cieszą się, że Koźmian *piqué au jeu* poruszy teraz ziemię i niebo, aby złożyć najlepsze na zimę towarzystwo.

ROZMAITOŚCI.

— **Służba pałacowa króla Anamu** składa się z pokaźnej liczby 7450 mężczyzn, mianowicie: 500 kopijników, 500 straży, 500 noszących sztandary, 150 dozorców więziennych, wykonawców wyroków i katów, 200 ludzi do noszenia pieczęci królewskiej, 150 tarczowników, 180 dźwigających baldachim, 150 niosących palankiny z damami haremu królewskiego, 150 noszących parasole, 50 doboszów, 400 noszących wachlarze, 100 heroldów głoszących pochód króla podczas jego spaceru, 500 strzelców, 50 usługujących przy podawaniu herbaty, 50 sokolników, 100 kucharzy, 2,500 strzegących królewskiego grobu familijnego, 50 dozorców broni, 150 muzykantów, 250 sług kościelnych, 50 zbieraczy i przygotowujących gniazda jaskółcze, 50 rybaków, 50 ogrodników i 500 pływaków, nurków i sztukmistrzów w wodzie. Służba kobieca składa się ze stu osób pod wodzą będącej już na emeryturze damy honorowej.

Piękny orszak, nieprawdaż?

— **Arsenał watykański.** W arsenale di Belvedere na Porta Angelica, należącym do Watykanu jest 122 dział i 6200 bomb, — jak donosi „*Militär Ztg.*“ Służbę pełni tam 12 artylerzystów — pensjonowanych dawnych żołnierzy papieskich. Między innemi znajduje się w arsenale całkiem nowa baterja z sześciu wybornych dział, darowana papieżowi przez ks. Larochefoucauld.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 17 lipca. **Wiedeń**; okowita per 10.000 lit., procent 29 — do 29·25 złr. **Budapeszt**: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·93—7·94 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·75 do 12·— złr. **Berlin**: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 17·6·— m., żyto —·— m., spirytus 42·80, olej rzepakowy —·— m. **Paryż**: mąki 159 kilogr. 47·10 fr.

Wiedeń 16 lipca.

(Di) Już wczorajszy targ prywatny wziął był skutkiem zasmucających wiadomości z Londynu bardzo poważny obrót, a akcje kredytowe austrjackie, jakoteż węgierska renta złota zaczęły nagłemi skokami spadać w dół. Nie wiedziano nic więcej jak tylko to, że Rosjanie skoncentrowali na granicy afgańskiej znaczne siły i że papiery rosyjskie spadły w Londynie. Angielsko-rosyjski zatarg zaostrzył się nagle i dla tego wszyscy starali się jak najprędzej uwolnić od zobowiązań. Sytuacja polityczna okazała się dzisiaj w jeszcze smutniejszem świetle. To co wczoraj było tylko pogłoską, było dziś już pewnikiem, potwierdzonym przez oficjalne oświadczenia lorda Churchilla w parlamencie. Rokowania pokojowe między Anglją a Rosją, których ukończenia spodziewano się co chwila, doznały niebezpiecznej przerwy. Do tego dołączył się ważny symptom, że cesarz Rosji nie weźmie udziału w zjeździe monarchów Niemiec i Austrji, a spekulacja dopatrzyła w tem dowód, że obecność cesarza rosyjskiego okazała się potrzebną w własnym kraju.

Pod takiemi wrażeniami rozpoczął się targ dzisiejszy. Naturalnie nastąpiła gwałtowna podaż a przedewszystkiem w rentach, których wielka liczba znajdowała się w rękach przestraszonej spekulacji. W przeciągu kilku minut straciły renty majowa, węgierska złota i papierowa po 2½ procent; marcowa i austrjacka złota okazały się odporniejszemi i straciły tylko 1½ procent. Depesza biura Reutera, iż z Kabulu wyruszyły do Heratu 4 pułki wojska, co znaczy tyle, co rozpoczęcie wojny — pozbawiło giełdę przytomności do reszty. Akcje kredytowe spadły na 281·25, lwowsko-czerniowieckie na 225, tytoniowe na 93·40.

Ruch ten zniżkowy ustał dopiero wtedy, kiedy się dowiedziano, że Berlin zachowuje się zupełnie spokojnie, kiedy nadeszło sprostowanie, że owe 4 pułki są afgańskie, a nie, jak mniemano, angielskie, także Londyn po przezwyciężeniu pierwszego przestrachu przysłał kursa znacznie wyższe; papiery rosyjskie awansowały tam znowu na 92, konsole na 99¼. Nastąpiło tedy uspokojenie, klientela prywatna przestała już pozbywać się swych papierów, natomiast kantory korzystały z niskich kursów, aby napełnić swe portfele. W szrankach pojawiły się znowu pieniądze i renty powetowały większą część swych strat, tak iż w końcu wynosiły one zaledwie ¼ do 1½ procent.

Obie akcje kredytowe spadły o 4 złr., Länderbanki i anglo-austrjackie po 2 złr. Znaczną jest także strata Nordbahnów, bo 3%, wszystkie inne kolejowe papiery nie wyszły również bez szwanku, jednak ich spadek jest stosunkowo nie wielki.

Na targu zbożowym panował dziś wielki ruch, a zaraz za pierwszem wrażeniem pogłosek o wojnie, kursa terminowe poczęły się podnosić. Notowano: pszenica jesienna 8.44—8.46, żyto jesienne 7.22—7.24, owies 6.68—6.70, kukurudza na sierpień 6.25—6.27, na maj-czerwiec 6.10—6.12.

Wiedeń 16. lipca. Spęd na targ dzisiejszy wynosił 3583 cieląt, 2523 świń. 172 owiec i 120 jagniąt. Cielęta spadły o 6 do 8 ct. Płacono cielęta 26—38 cnt., prima 40—45 cnt., prosięta 35—43 cnt., świnie ciężkie 38—44 centów, warchlaki 48—50 cnt., owce 35—48 cnt. za kilo, a jagnięta 4—8 za parę.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 18 lipca. Ponieważ rokowania między rządem a koleją Północną już się skończyły, postanowiła dyrekcja tej kolei zwołać w drugiej połowie sierpnia nadzwyczajne generalne zgromadzenie, któremu zostanie przedłożony wniosek o przyjęcie ugody ze zmianami przez parlament dokonanemi.

Londyn 18 lipca. *Times* dowiaduje się, że już i rząd rosyjski udzielił aprobatę dla nowej emisji pożyczki egipskiej.

Londyn 18. lipca. Posiedzenie Izby lordów. Harrowby oznajmia, że rząd spodziewa się najtrwalej ubezpieczyć pokój przez ulepszanie stanu obronnego wybrzeży, portów handlowych i marynarki.

Projekt do ustawy, która nakazuje, aby irlandzkim dzierżawcom nabywanie dóbr dzierżawnych ułatwiano za pomocą zaliczek państwowych z szylingowego poboru za opłatą 4 procent, został w drugiem czytaniu przyjęty.

Londyn 18. lipca. Posiedzenie Izby gmin. Bourke oświadcza, że rząd niczego nie zaniedba, aby umożliwić jak najrychlejszą emisję pożyczki egipskiej. Rokowania jeszcze są w toku.

Hicks-Beach oświadcza, że w sprawie afgańskiej nie nadeszły żadne nowe wiadomości.

Londyn 17. lipca. Posiedzenie Izby gmin. Wniosek Parnella, który domagał się, aby wytoczono śledztwo co do rządów Spencera, lorda kanclerza Irlandji i poddano pod rewizję ustawy wyjątkowe, upadł nie poddany nawet pod głosowanie. W dalszym ciągu debaty oświadczył Hicks-Beach, że Carnarvon gotów jest najsumienniej zbadać każdy wypadek, o którym mu w drodze memorjału doniosą. Rząd nie może przyzwolic na śledztwo, którego domaga się Parnell. Po tem oświadczeniu rządu chciał Parnell cofnąć swój wniosek, ale Izba większością głosów zażądała debaty.

Berlin 18. lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* w odpowiedzi na artykuł czasopisma *Han-Cour.* o dziejach listu Cumberlanda do królowej angielskiej twierdzi, że Bismark mógł się przed Beaconsfieldem wymówić w ten sposób tylko pod wpływem przypuszczenia, iż zrzeczenie się Cumberlanda było uczciwszem, niż to rzeczywistość okazała i że partja Welfów równie rzetelnie myśli o zrzeczeniu się. Tylko takie obopólne i jednoczesne zrzeczenie się mogłoby mieć jakąś wagę. A więc rząd słusznie i logicznie wniosek swój z 18. maja w ten sposób motywował, iż dopóki trwają agitacje Welfów, Cumberland jest w Brunszwiku nie możliwy, chociażby nawet jawnie i lojalnie ogłosił swą rezygnację.

Madryt 18. lipca. Ministerstwo spraw wewnętrznych konstatuje, że od czasu wybuchu cholery w Hiszpanji zachorowało osób 60.000, a z tych 17.000 zmarło.

Petersburg 18. lipca. *Journal St. Petersbourg* konstatuje z powodu błędnych pojęć w sprawie Culfikaru fakt, że Rosja przyrzekając Culfikar pozostawić emirowi, miała na względzie dolinę między Heri-rudem, a podnóżem gór — nie myślała zaś wcale o przełęczy obecnie zakwestjonowanej.

Wiestnik urzędowy ogłasza ukaz carski, zarządzający ekspriopriację 575 desiatyn gruntu w okolicy Grodna, w celu zbudowania na nich baraków trwałych wojskowych, tudzież paru ziemnych fortyfikacyj.

Petersburg 18 lipca. *Journal de St. Petersbourg* tak się wyraża z powodu senzacyjnych doniesień prasy zagranicznej o postępywaniu wojsk afgańskich w kierunku Heratu i o wzmocnieniu wojsk rosyjskich obok Culfikaru: „Jesteśmy uprawnieni do oświadczenia, że jeśli w istocie wojska rosyjskie wykonały pewne strategiczne ruchy, to tylko bardzo nieznaczne. W każdym razie rząd rosyjski postanowił niczego nie uczynić, co mogłoby skompromitować rezultaty niepewnych rokowań. Więc opinia publiczna niech się nie daje zaniepokoić tak nieroztropnemi pogłoskami. My sami nie przypisujemy żadnej wagi do elukubracyj pewnych organów, gdyż je przypisać należy wpływowi sezonu ogórkowego.

Londyn 18. lipca. Przyjmując deputację londyńskiej City pod przewodnictwem lorda-majora, Hamilton, pierwszy lord admiralicji wyraził się, że rząd angielski zamierza marynarkę ulepszyć przez nowe sklasyfikowanie okrętów pancernych i zakupienie torpedów.

Paryż 18. lipca. (Posiedzenie Izby). Izba przyjmuje projekt rządowy, podnoszący cło od towarów przychodzących z Rumunji. Co się zaś tyczy projektu zniesienia podatku od papieru to Izba, nie znajdując odpowiedniego pokrycia, uchwaliła zatrzymać ten podatek aż do 1. grudnia 1886. Izba przyjęła budżet w całości. Zdaje się, że senat zacznie rozprawy budżetowe dopiero 27. b. m., przeto nie ukończy ich przed początkiem sierpnia. Dzienniki wyprowadzają ztąd wniosek, że wybory powszechne nie rozpoczną się jak pod koniec września.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 18. lipca. Do *N. Fr. Presse* telegrafują z Londynu, że pewien rosyjski dyplomata oświadczył jej korespondentowi, iż zaniepokojenie tak silne opinji publicznej w ostatnich dwóch dniach było wywołane sztucznie i jest zupełnie nieuzasadnione, albowiem rząd rosyjski nie robi najmniejszych trudności w ostatecznem załatwieniu kwestji granicznej dokładnie podług linji ustanowionej między Giersem a lordem Granvillem.

Wiedeń 18 lipca. Jak donoszą z wiarygodnego źródła rokowania, które w imieniu lwowsko-czerniowiecko-jaskiej kolei prowadził radca rządu Kuchnelt w Bukareszcie z tamtejszem ministerjum komunikacyj doprowadziły do dodatniego rezultatu. Zakupno linij rumuńskich tej kolei przez rząd bukareszteński należy uważać za rzecz dokonaną; rząd rumuński zgodził się na wszystkie przedłożone jej warunki. O finansowej stronie tej ważnej transakcji donoszą nam jeszcze, że Laenderbank wraz z bankami berlińskimi pracuje już od tygodnia nad tą sprawą.

Wiedeń 18 lipca. *N. Fr. Presse* podaje dwuszpaltowy, telegram ze Lwowa o zajściach przy wyborach w Złoczowie i nazywa hr. Tomasza Stadnickiego, ze względu na okoliczności towarzyszące jego wyborom, godnym następcą Puzyny. *N. Fr. Presse* oświadcza, że użyje całego swego wpływu, aby nie dopuścić do uznania wyboru hr. Stadnickiego.

Wiedeń 18 lipca. *Vaterland* otrzymuje następującą odezwę: W pewnym dzisiejszym dzienniku wiedeńskim znajduję pod napisem „do sytuacji większości Rady państwa“ artykuł, jak się zdaje dosłownie reprodukowany z *Nar. Listów*, wedle którego zaraz po ukończeniu wyborów do Rady państwa miałem odbyć z ks. Alfredem Lichtensteinem i kilkoma wybitnymi posłami niemiecko-konserwatywnymi naradę, której przebieg skłonił mię do wyrażenia się, że cała sytuacja prawicy jest bardzo zasmucająca. Wbrew temu proszę w swem szanownem piśmie ogłosić moje oświadczenie, że od początku wyborów do Rady państwa nie mówiłem ani z ks. Alfredem Lichtensteinem, ani z żadnym innym posłem niemiecko-konserwatywnym, ani też z żadnym z tych panów nie zostawałem w korespondencji pisemnej, tem samem przeto nie miałem żadnego powodu ani do owego wyrażenia się, które mi *Nar. Listy* wkładają w usta, ani do tego zimnego dyplomatycznego uśmiechu, który wspomniane pismo widziało na mej twarzy podczas zgromadzenia, które nigdy nie miało miejsca. Wiedeń 16. lipca 1885. *Hr. Hohenwarth.*

(Artykuł *Nar. Listów* brzmi następująco: „Nasze doniesienie telegraficzne, że hr. Hohenwart sam oświadczył, iż cała sytuacja stała się groźną, wywołało niezwykłe wrażenie. Jest to zresztą publiczną tajemnicą, że owo zgromadzenie przewódców prawicy, które było zapowiedziane, miało rzeczywiście miejsce, a mianowicie natychmiast po dokonaniu wyborów do Rady Państwa, atoli nie wzięli w niem udziału wszyscy członkowie komitetu wykonawczego, lecz tylko hr. Hohenwart i ks. Alfred Lichtenstein z kilkoma posłami niemiecko-konserwatywnymi. Teraz dopiero rozwiązuje się węzeł, który wtedy zawiązano. Przy tej sposobności oświadczył ks. Lichtenstein, że założenie klubu niemiecko-konserwatywnego jest nieuniknioną koniecznością, lecz także, że ten klub będzie popierał akcję prawego centrum w sprawie nowelli szkolnej, chociażby, nie wiedzieć co stać się miało.

Na to tak stanowcze oświadczenie nie miał hr. Hohenwart żadnej innej odpowiedzi, jak tylko swój znany skamieniały dyplomatyczny uśmiech. W obozie klerykalnym gotuje się teraz bardzo gwałtownie, a wzburzanie przeciw rządowi i całej prawicy z wyjątkiem klubu Lichtensteina jest tem większe, że obóz te wyszydzają dziś wszyscy jako „parobków wolnomularskich“. Szemranie liberałów idzie jeszcze wyżej; atoli o tem można mówić tylko powierzchownie, albowiem niektóre epiteta używane przez klerykalnych przewódców nie dadzą się powtórzyć.

Z tego jednak widać, że hr. Hohenwart ma wszelką podstawę do uważania położenia prawicy za smutne. Tem także tłumaczą się różne zjawiska, które zwróciły i zwracają jeszcze na się uwagę publiczną, tylko nie znano ich związku ze sobą. Uderzającem było postępowanie klerykałów w Morawji w czasie wyborów, potem akcja ks. Liechtensteina, kandydatura Bacha, a teraz przybywa do tego jeszcze pamflet tyrolskiego centralnego komitetu wyborczego, a w końcu dumne wystąpienie praskiego pisma klerykalnego *Czech* przeciw *Politik* i wszystkim jej zwolennikom. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przygotowują się dla prawicy o wiele większe rozterki, niżby mógł przygotować „niemiecki klub.“ Niechaj się też prawica przygotuje istotnie na utworzenie klubu niemiecko-konserwatywnego i jego stanowcze występowanie w akcji klerykalnej. Czego tym razem oczekują od czeskiej delegacji w Radzie państwa o tem wyraził się już klerykalny *Czech*. P i ę k n e d n i s o l i d a r n o ś c i s k o ń c z y ł y s i ę — t e r a z n a s t ę p u j ą b u r z e“).

Wiedeń 18. lipca. W miejsce tutejszego profesora Eryka Schmidta, proponują między innymi także prof. Wernera ze Lwowa, na katedrę niemieckiego języka w uniwersytecie wiedeńskim.

Ponieważ już wydane zostały ostateczne dyspozycje dla ekspedycji naukowej do Małej Azji, którą urządza hr. Karol Lanckoroński, więc ustanowiono dzień odjazdu na 24. bm. Ekspedycja ta udaje się do źródeł Eufratu w celu zbadania babilońskich i staro-perskich pomników budowy.

Sygnalizowana już konferencja wydawców, redaktorów i współpracowników czasopism katolickich w Austrji, odbędzie się według doniesienia *Würzburger Correspondenz*, stanowczo dnia 16. sierpnia w Salcburgu. Bliższe szczegóły będą ogłoszone przed końcem miesiąca. Konferencja ma w granicach wzajemnej wymiany myśli poruszyć także projekt utworzenia austrjackiego związku katolickich dziennikarzy.

Petersburg 18. lipca. Liczba wojsk rosyjskich stojących między Merwem a granicą afgańską wynosi 18,000 ludzi i 5 bateryj.

Konstantynopol 18. lipca. Według depesz z Teheranu odłożył szach projektowaną podróż do Ispahanu z powodu groźnej sytuacji politycznej.

Paryż 18. lipca. Na bankiecie danym z powodu odsłonięcia pomnika dla Bérangera, wniósł Spuller, przywódzca gambettystów, toast na cześć Déroulèda, w którym namiętnie rzucił się na Niemców i cytując wiersz Bérangera o Renie, oświadczył, że lewy brzeg tej rzeki musi do Francji należeć.

Berlin 18. lipca. Dzienniki niemieckie wzywają *Dziennik Poznański*, aby ogłosił imię i nazwisko tego landrata, który wydał rozkaz pojmania Scholza-Rogozińskiego, i oświadczają, że pismo to zostało w błąd wprowadzone, bo rozkazu takiego żaden landrat wydać nie mógł.

Oberschles. Anzeiger donosi, że poddani austrjaccy, przebywający na Górnym Szląsku, otrzymali polecenie albo opuścić terytorjum niemieckie w ciągu dziesięciu dni, albo wnieść do nadprezydenta prośbę o wydanie karty pobytu.

Z Hannoweru donoszą, że na odbytym tam bankiecie z powodu zjazdu towarzystw strzeleckich, wniósł burmistrz miasta p. Winkelmann toast na cześć ks. Cumberlanda. Na to powstał w sali straszny wrzask, krzyk, a obelżywe wyrazy latały jak grad. Nadprezydent prowincji i urzędnicy państwowi ostentacyjnie wyszli z sali. Poczem senator Bube zabrał głos i zażądał, aby Winkelmann salę opuścił. Wrzask i krzyki powstały na nowo. Dopiero po jakim kwadransie wyszedł Winkelmann, a z nim liczny zastęp Welfów. Fakt ten wywołał wielkie wrażenie w całem mieście.

Berlin 18 lipca. Podług pewnego doniesienia z Londynu do *Kreuzzeitung*, przygotowuje Salisbury zawarcie aliansu z Turcją, wedle którego Turcja ma wziąć na siebie utrzymanie pokoju w Egipcie. Układ ten ma także zawierać postanowienia co do Sudanu. Uwagi godnem jest, że Porta otrzymuje równocześnie z kilku stron przestrogi, aby się nie oddawała illuzjom, zarazem energiczne rady, aby zaniechała marzeń o ewentualnych aliansach i wcale się nie spieszyła do ich zawarcia.

Petersburg 18. lipca. *Wiestnik* ogłasza dekret cesarski, zmieniający Bank Polski i jego filjałki w Warszawie na kantor Banku Państwowego, względnie na sekcją tego Banku.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. lipca 1885.

Hotel Żorża: E. hr. Mycielski z Krakowa, A. Marylski z Rosji, A. Kozicki z Wierzbiatyna, L. Bromirski z Jaszczówki, T. Fedorowicz z Klebanówki, J. Allair z Kalnicy.

Hotel Europejski: M. Malinowski z Zarocina, H. Marcel z Warszawy, W. Nawrocki z Przemyśla, M. Herling z Wiednia.

Hotel Angielski: T. Stecki z Wołynia, B. Gorodecki z Kijowa, E. Lewicki z Stanisławowa, E. Olkiszewski z Wołczynowicz, J. Nowotny z Czech.

Hotel Francuski: J. Kiełczewski z Rosji, T. Kiełczewski z Rosji. M. Chodynicki z Stanisława, A. Prostak z Rosji, A. Birkowicz z Wiednia.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 17. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·15	Akcje banku kr.	282·70
„ srebrna „	82·05	Weks. na Lond.	124·90
„ złota „	108·60	Dukaty	5·88
Losy z r. 1860	99·60	Napoleondory	9.89—
Ak. b. aus.-węg.	869·—	Marki niemiec.	61·30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 18. Lipca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	283·80	Anglo-austr.	—·—
Kolej Kar. Lud.	—·—	Kolej południ.	134·25
Unionsbank	78·—	Napoleondor	9·89—
Rosyjs. bankn	1·23¾	Tytoniowe	95.—

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	38.—	Węg. akcje kr.	288.50
Anglo-austr.	97.—	Unionsbank	78.50
Kolej Kar. Lud.	243.75	Nordbahn	237.50
Kolej połud.	134.—	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	297.75	Kolej lw.-czern.	228.50
Węg. Nordostb.	176.25	Wied. Comunal	123.50
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	165.50
Węg. cis. losy r.	120.—	Länderbank	95.—
Renta węg. 4%	98.45	Bankverein	101.—
Ros. rubel pap.	1·24	Losy węgierskie	119.75
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: przygnębione.

Berlin, dnia 17. Lipca. 1885

godzina 5 minut 50 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·10	Akcje kredyt.	461·50
Lombardy	218.50	Galicyjskie	99·30
Pożyczka wsch.	59.10	Austr. bank.	163·—

Paryż 17. Lipca. Renta 3% 80·57.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

wydaje

aż do dalszego postanowienia

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem.

4½% Asygnaty kasowe

z 60-dniowem wypowiedzeniem.

332 57—?

Skład fabryczny farb, lakierów, pokostów, produktów chemicznych, oraz handel materjałów.

HÜBNER i HANKE

we LWOWIE,

Rynek liczba 38, we własnym domu

poleca:

FARBY OLEJNE

zupełnie do użycia gotowe do malowania drzwi, okien, podłóg, ścian i sufitów, domów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych i gospodarskich, narzędzi rolniczych itp.

FARBY

olejno-lakierowe i bursztynowo-lakierowe.

MASĘ DO ZAPUSZCZANIA PODŁOG

własnego wyrobu w najlepszym gatunku, 561 9-?

LAKIER DO PODŁOGI,
LAKIER DO TABLIC SZKOLNYCH,

najwyborniejsze

LAKIERY POWOZOWE PRAWDZIWE

angielskie z fybryki Wilkinson, Heywood i Clark w Londynie, wszelkiego rodzaju lakiery do robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa, żelaza i skór.

Farby suche, wszystkie gatunki anilinowe,
do farbowania materyj,
drukarskie, bronzy (proszek złoty), złoto w arkuszach,
roślinne w płynie,
dla introligatorów,
tuszowe akwarele w guziczkach i laseczkach,
akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach,
do malowania na porcelana,
olejne w tubkach do robót artystycznych.

Środki do retuszowania, olejki i werniksy do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, palety, sztalugi i wszelkie przybory do malowania i rysowania.

Artykuły dla folwarków:

smarowidło do osi żelaznych,
oliwa do maszyn, ter gazowy,
cement, gips,
kit, asfalt, antimerulion.

Środki do dezinfekcji:

kwas karbolowy w krzyształach,
" " w płynie,
wapno karbolowe,
wapno chlorowe,
proszek dezinfekcyjny,
witryol żelaza.
dwusiarczan wapienny (Doppelt schwefligsaurer Kalk),
jak również:
antibakterion,
proszek na owady,
proszek na mole,
tynktura na owady,
kamforę i pieprz biały,
naftalinę.

Przyrządy piwniczne:

szpunty i czopy do beczek,
korki do butelek,
masa do lakowania butelek,
maszyny do korkowania butelek,
" " " beczek,
korkociągi,
maszyny do mycia flaszek,
pipy do beczek,

Artykuły gumowe:

kiszki gumowe do gazu i do ściągania wody, wina, piwa, kwasu, płyty gumowe i t. p.
Prześcieradła gumowe i wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne.
Pasy do maszyn i młocarń z najlepszych skór belgijskich we wszystkich szerokościach.
Gurty do maszyn, **węże** konopne.
Rury cynowe i ołowiane.
Śrót, lotki i kule.

Artykuły toaletowe:

mydła toaletowe, Extraits d'odeur, Eau de Cologne, olejki i pomady,
lak do pieczętowania,
atrament do pisania, do hektografji czerwony, niebieski, czarny, do znaczenia bielizny i autograficzny,
farby do stampilij, guma i kauczuk rozpuszczone,
kit do szkła i porcelany,
smarowidło nieprzemakalne na skórę,
smarowidła na kopyta ze sposobem użycia,
tłuszcz do broni,
lakier do bucików czarny, złoty i mieniący,
czernidło do skór,
apretura do konserwowania skóry.

Wszystkie artykuły

dla młynów parowych, tartaków, odlewarń żelaza, browarów, gorzelń, rafineryj nafty i parafiny.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalne na żądanie gratis i franco.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, którąby przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Od niejakiego czasu pojawiły się we Lwowie firmy równobrzmiące z mojem nazwiskiem. Z tego powodu zmuszony jestem zawiadomić Szanowną Publiczność, by uniknąć nieporozumienia, że niżej podpisany nie jest właścicielem żadnego frontowego sklepu w którejkolwiek ulicy Lwowa i posiada tylko Zakład

przy ulicy Sykstuskiej liczba 10

gdzie wszelkie zamówienia przyjmuje i wykonuje.

Uprasza się łaskawą Publiczność adresować do firmy od roku 1847 istniejącej, odznaczonej na różnych wystawach medalami.

G. Schapira

LWOW, ulica Sykstuska liczba 10

która wykonuje najsumienniej następujące roboty, mianowicie:

Napisy szyldów,
Malowanie herbów,
Napisy metalowe lane i litery lane, Roboty pozłotnicze, lakiernicze i rytownicze

po cenach najprzystępniejszych

G. Schapira
LWÓW, ulica Sykstuska liczba 10.

15—16 497

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

SZEŚĆ MEDALI ZASŁUGI I DYPLOM UZNANIA!
za niezrównane wyroby
KOSMETYCZNE I TOALETOWE.

Magnolina skóra sucha, szorstka i zgrubiała pod wpływem Magnoliny staje się miękką i delikatną. *Magnolina usuwa czerwoność nosa, policzków i rąk.* Cena tego znakomitego środka 1 zł 50 ct.

Orientalina czyli Pudr w płynie
nadaje twarzy piękną i przyjemna białość, odświeża i konserwuje. Cena 1 zł.

Olejek taninowy. oczyszcza skórę, wzmacnia i pobudza włosy do porostu. Flakonik 50 ct

Pomada chinowa, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów. — Słoik 80 ct

Woda ateńska, do zmywania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, ożywia, utrwala barwę i połysk. Flakon 80 ct.

BRILLANTINA. Powszechnie wiadomem jest, że ozdobą, ba nawet dumą mężczyzny jest piękna i starannie utrzymana broda Aby ją zawsze piękną utrzymać, niezbędnie potrzebną jest do tego BRILLANTINA, gdyż jest jedynym środkiem, który nadaje brodzie miękkość i naturalny połysk; nie pozostawiając przytem tłustości i nie plamiąc ani rękawiczek, ani bielizny, ani sukien. Cena 50 ct.

Olejek chino-taninowy. Działa znakomicie na cebulki włosowe i na porost włosów. W wypadkach, gdzie wskutek choroby włosy wypadły, okazał nader zbawienne działanie. Już po użyciu jednej flaszki można spostrzedz porost. Najlepsza prezerwatywa przeciw wypadaniu włosów i tworzeniu się łupieżu. — Cena 1 zł. 20 ct.

Esencja miętowa do płukania ust,
oprócz przyjemnego orzeźwiającego smaku i zapachu bardzo korzystnie wpływa na dziąsła i zęby. — Flakon 50 ct.

Proszek roślinno-alkaliczny *do czyszczenia zębów.* Usuwa kamień i kwasy, które sprowadzają ból i pruchnienie zębów Pudełko 30 i 60 ct

JAN IHNATOWICZ

we LWOWIE sklepy własne ul. Kopernika l. 3., ulica Halicka, róg Wałowej, Hotel Europejski, Filia w KRAKOWIE, Sukiennice l. 2.

Z dniem 1. czerwca r. b. otworzono w CZERNIOWCACH FILJĘ w Rynku liczba 1.

691 2—?

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich, wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 559 50—?

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Fabryka odlewów gipsowych założona w r. 1847.

PASQUALE ZACCHI

we Lwowie, ul. Wałowa liczba 1.

poleca łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności

swoją od dawna zaszczytnie znaną

Odlewarnię figur i ozdób architektonicznych

cementu wapna hydraulicznego i gipsu

jakoteż: 669 7—10

wazony, urny, tace i słupy wszelkiego rodzaju, przedmioty z gipsu i stearynowej masy: statuy, figury, wreszcie figurki różnych rozmiarów najgustowniej wykonane, a przeto mogące służyć za ozdobę w każdym salonie.

Zamówienia miejscowe i z prowincji załatwia się w najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Katalogi wysyła się na żądanie franco.



Roślina

KOKAINA

najnowszy i dzisiaj w medycynie, dzięki swym niezrównanym leczniczym przymiotom, powszechnie używany i zalecany środek.

Żadne jeszcze lekarstwo nie zdołało tak rychło doczekać się uznania wszystkich powag lekarskich jak Kokaina. Roślina ta, zalecana już przez Aleksandra Humboldta, uważana jest od wieków w Peruwji jako pierwszorzędny i jedyny środek leczniczy na choroby piersiowe i krtaniowe, jakoteż na choroby nerwów.

Właśnie temu, że zawierają w sobie Kokainę, zawdzięczają prof. Dr. Sampsona, kokainowe preparaty apteki Mohra w Moguncji swoją niepospolitą skuteczność i tak ugruntowaną sławę.

Prof. Sampsona pigułki kokainowe Nr. 1. leczą stanowczo piersiowe i krtaniowe choroby nawet już bardzo zadawnione.

Prof. Sampsona pigułki Kokanowe Nr. 3 w chorobach nerwowych i w osłabieniach tak ogólnych jak specyficznych, są najlepszem i najpewniejszem lekarstem. Oddawna też uznane zostały za najlepszy środek na te choroby Pudełeczko kosztuje 2 zlr. Sześć pudełek 10 zlr. Sposób użycia bezpłatnie i franco. **Prawdziwe dra Sampsona kokainowe pigułki, dostanie w C. Haubnera Aptece „Zum Engel" Wien, Am Hof. Nr. 6.** skąd też wszystkie pisemne zlecenia będą za zaliczką wysyłane Tam też są na składzie wszystkie specjalne preparaty tak austrjackie jak zagraniczne. — Również dostanie ich w Gracu u aptekarza J. Nadweda i w Pradze u aptekarza J. Fürsta. 490 12-12

Prezerwatywy 676 10—12

wyroby wyłącznie francuskie w najlepszych gatunkach, naturalnej barwy tuzin po zł 1, 2, 3, 4, różowe bardzo delikatne zł. 5.

Gąbki paryskie według metody Listera, wraz z instrukcją o sposobie użycia, tuzin po zł. 2, 3, 4 i 8. Capottes americ. (Krótkie) po zł. 3. gumowe w formie cygaret, tuzin zł. 2, z podwójnym silnym brzegiem tuzin zł. 4. Polyporus (prezerwatywy damskie) zł. 2·50 za sztukę.

Wiedeń Kärtnerstrasse Nr. 45. **Sigi Ernst.**



A. W. MOLNAR

dawniej

T. Wiśniowiecki

Rusznikarz we LWOWIE.

16—42

Poleca:

Własnego wyrobu

Lancastrówki z orginalnych luf *angielskich*, słynne z dobroci, w cenie od 100 do 300 zł
Teschnerówki, znane z ostrości strzału od 80 do 120 zł.
Büchsexpress z luf Pipera jedna lufa do śrutu i kul okrągłych, druga specjalnie do kul „Express", od 80 do 200 zł.
Trzylufek, najlepsza broń w kniei, od 120 do 300 zł.
Pistolety tarczowe systemu Remington jak najdokładniej strzelające, w etui z przyborami, od 90 do 200 zł.
Jeden pistolet tarczowy Remingtona w etui z przyborami 50 zł.

Własnego wyrobu

Lancastrówki z fabryk niemieckich i belgijskich, jak najdokładniej wypróbowane, od 30 do 70 zł.

Oświadcza zarazem na liczne zapytania, że przerabia strzelby Lefaucheux *na* Lankaster *z zamkami odskakującemi po cenie od 12 do 23 zł.*

Karabinki z bagnetami

praktyczne dla straży lasowej w cenie 5 zł.

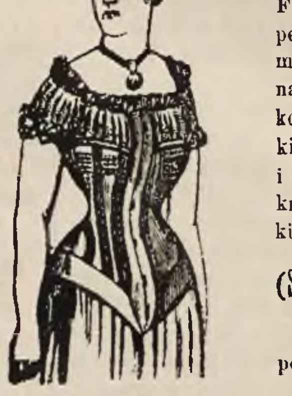
Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości damskich i drobiazgowy.

W. BYSTRZONOWSKIEGO

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 18.

Filia w Krynicy.



Poleca po bardzo zniżonych cenach. Wielki wybór najmodniejszych Parasoli, Gorsety paryskie, Krawaty damskie i męzkie, Żaboty, Fichu, Krezy i Wypustki do sukien, Czepeczki, Koronki, Weloniki, Wstążki, Aksamitki, Rękawiczki niciane i jedwabne do najdłuższych, Kołnierzyki i Mankiety, Woda kolońska, Perfumy, Pudry, Mydła, Szczoteczki do zębów i paznokci, Grzebienie rzadkie i gęste, Szpilki do włosów rogowe i szyldkretowe, guziki, nici, igły, podszewki i wszystkie przybory do szycia i haftu. 576 21—?

(Szpilki, Orzełki polskie do krawatek)!

Zamówienia zamiejscowe wysyła odwrotną pocztą, nie licząc kosztów opakowania.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

MAGASIN 552 111—?

GORSET DE PARIS

plac Halicki, liczba 15, w gmachu Banku Hipotecznego

Sans Rival

poleca

Gorsety „Ceinture Stefanie"

i Corset à la Sirene. C. P. de Paris, w najnowszym i najlepszym fasonie; wszelkie sznurówki i couleurs zawsze na składzie w cenie od 1 zlr. 50 ct., do 15 zlr.

Zamówienia według miary wykonują się szybko.

Stare gorsety przyjmuje się do naprawy i czyszczenia.

NARODNA TORHOWLA

we Lwowie

(w kamienicy Narodnego Domu w lokalu przedtem O. T. Winklera)

z filiami swemi

w Stanisławowie, Przemyślu, Tarnopolu i Drohobyczu

poleca ze swoich bogato i w dobry towar zaopatrzonych składów:

Kawę w woreczkach 5-kilowych franco po 6.70, 7.60, 8.50, 9.20, 9.80 i 10.40 zlr.

Herbatę rosyjską firmy K. S. Popowych w oryginalnych paczkach funt po 2.80, 3.00, 3.40, 4.00, 4.40, 4.80 zlr.

Wina węgierskie w baryłkach 4-litrowych, franco po 3.0?, 3.30, 3.70, 4.10, 4.50, 4.90 zlr. i wyżej, — we flaszkach węgierskie, austrjackie, francuskie.

Miód sycony flaszka 80 centów.

Świece kościelne ozdobne, z wyciskanymi kwiatami, para po 2.30, 4.60, 9.20, 14.— zlr.

Wody mineralne.

Karty, szczotki wszelkiego rodzaju. Masa do zapuszczania podłogi. Papier, pióra i inne przybory do pisania. Proszek na owady

Sól kamienną dla bydła, i inne w zakres sklepu korzennego wchodzące artykuły.

Kosy 7 rączkowe wołoskie po . . . . . 34 ct.
7½ " " . . . . . 36 "
7 " ruskie . . . . . 36 "
7 " wołoskie brakowane po . . . . 20 "

686 6-?

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

Książeczki

i oprocentowuje takowe po

4½% rocznie.

333 58—?

Do P. T. Czytelników „Przeglądu"



Niekorzystne stosunki kredytowe na Wschodzie i w Rossji zmuszają mnie do zaniechania eksportu do tych krajów z tego powodu zniewolony jestem mój nader obficie zaopatrzony skład

Okryć na konie

185 ctm. długich a 115 ctm. szerokich, wykonanych z nader trwałego i gęsto tkanego, a mimo to miękkiego wełnianego materjału, przeto dających się bardzo dobrze użyć na kołdry i koce kąpielowe, wysprzedać za jaką bądź cenę *1 sztuka za 1 zł. 55 ct.* za zaliczką pocztową.

Towar nie przypadający do gustu będzie bezzwłocznie przyjęty napowrót.

Listy proszę adresować:

ORIENT-EXPORT-BUREAU

Wien, Favoriten. 683 3-3

Świadectwo. Zadowolniony zupełnie z jakości nadesłanych wielu oficerom 8 korpusu w Józefsztadzie 185 ctm. długich a 115 ctm. szerokich okryć na konie w cenie 1 zlr. 55 ct. upraszam pana o przysłanie mi za zaliczką na próbę dziesięć (10) sztuk takich okryć dla oficerów 8 korpusu. Jeżeli się spodobają to nastąpi większy obstalunek.

Praga 16 Maja 1885.

Arpad Pater
kapitan 8 korpusu komendy.

Posiadaniu w sobie

KOKAINY,

tego najnowszego i tak powszechnie zalecanego środka zawdzięczają prof. dra Sampsona preparaty kokainowe swoje znakomite działanie i powszechną a tak ugruntowaną sławę.

Prof. Sampsona kokainowe pigułki Nr. 1. leczą zupełnie

Choroby piersiowe i krtaniowe

Prof. Sampsona kokainowe pigułki Nr. 3. są najlepszem lekarstwem na

Choroby nerwowe i osłabienia.

Pudełko 2 zlr. 6 pudełek 10 zlr.

Prawdziwe do nabycia

w *C. Haubnera Aptece „Zum Engel am Hof. Nr. 6 Wien.*

489 11-11

C. k. Zakład wodoleczniczy

W KRYNICY

590 pod kierownictwem 25—25

Dr. Henryka Ebersa

otwarty od 15 Maja do końca Września.

Jest do sprzedania

REALNOŚĆ

w bardzo dobrym stanie, składająca się z domu mieszkalnego murowanego o 5 pokojach, (piece kaflowe), kuchni, spiżarni, piekarni, dwóch piwnic, studni na podwórzu, oszklonej werandy, trzech stajen, wozowni, kurnika, karmnika, ogrodu kwiatowego, warzywnego i owocowego.

704 1—3

Całość okolona wysokim nowym parkanem, położona w Busku nad Bugiem, od stacji kolejowej Krasne-Busk oddalona o 5 kilom. drogi krajowej, za bardzo przystępną cenę i pod korzystnemi warunkami jest natychmiast do nabycia.

P. T. reflektujący raczą się zgłosić do właściciela p. Bosakowskiego notarjusza w Busku.

Wszelkie pośrednictwo wykluczone.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.